

help

wiedzieć więcej

**„CZAS NA PRAWDZIWE UBRAJLOWIENIE
I UDŹWIĘKOWIENIE ŚWIATA – MY ZROBIMY
TO W POLSCE I U NASZYCH SĄSIADÓW,
NIKT NAS W TYM DZIELE NIE ZATRZYMA!”**

Marek Kalbarczyk

Kraków, wrzesień 2010 podczas uroczystości
otwarcia Pracowni dla Niewidomych Dzieci
sfinansowanej przez Fundację Szansa dla Niewidomych

TEMAT NUMERU

Polskie rozwiązania 25-lecia

Rozrywka na telefonach od Apple



s. 17

ClearView C – niecodzienny
powiększalnik do codziennych
zadań



s. 24

PRZYJACIELE 25-lecia
Cykl wywiadów – Tobiasz Winnes



s. 26

help

wiedzieć więcej

KWARTALNIK TYFLOREHABILITACYJNY

Fundacja Szansa dla Niewidomych

ul. Konwiktorska 9

00-216 Warszawa

Tel/fax: +48 22 827 16 18, +48 22 818 72 31

E-mail: szansa@szansadlaniewidomych.org

www.szansadlaniewidomych.org

WYDAWCA

SZANSA CHANCE
Fundacja Szansa dla Niewidomych
Chance for the Blind Foundation

REDAKTOR NACZELNY

Marek Kalbarczyk

OPRACOWANIE GRAFICZNE

I SKŁAD

Anna Michnicka

NAKŁAD WERSJI CZARNODRUKOWEJ

3 200 egz.

NAKŁAD WERSJI BRAJLOWSKIEJ

160 egz.

KONTAKT Z REDAKCJĄ

help@szansadlaniewidomych.org

Redakcja nie odpowiada za treść publikowanych reklam, ogłoszeń, materiałów sponsorowanych i informacyjnych.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmian stylistycznych i opatrywania nowymi tytułami artykułów nadesłanych przez autorów.

Daj szansę niewidomym! Twój 1% pozwoli pokazać im to, czego nie mogą zobaczyć



Pekao SA VI O/ W-wa nr konta:
22124010821111000005141795
KRS: 0000260011

Publikacja dofinansowana ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.





25 lat na miarę tysiącleci
s. 13



Ze smartfonem na kolanach
s. 21



Jestem rodzicem
Wspomaganie dziecka z niepełnosprawnością wzroku
na różnych etapach jego życia
s. 46



Ach, te smażone rybki...
s. 49

Spis treści

OD REDAKCJI

Helpowe refleksje _____ 4

WYDARZENIA

Wyjątkowe miss _____ 6

TEMAT NUMERU

Polskie rozwiązania 25-lecia _____ 8

25 lat na miarę tysiącleci _____ 13

TYFLOMANIAK

Rozrywka na telefonach od Apple _____ 17

Ze smartfonem na kolanach _____ 21

ZOBACZYĆ WIĘCEJ

ClearView C – niecodzienny powiększalnik
do codziennych zadań _____ 24

NA MOJE OKO

PRZYJACIELE 25-lecia. Cykl wywiadów.

Tobias Winnes _____ 26

Lata wykorzystanych szans _____ 30

Toruń bez barier _____ 34

Światelko w ciemności _____ 36

Wstań i walcz! _____ 38

Wspomnienia z Wietnamu _____ 40

Rozważania _____ 44

JESTEM...

Jestem rodzicem... _____ 46

ŚLEPY LOS NA WESOŁO

Ach, te smażone rybki... _____ 49

ZAPROSZENIE

Zaproszenie na XII edycję REHA FOR THE BLIND®
IN POLAND _____ 51



rozmówca nie wie kiedy skończyć rozmowę. W jednej ręce trzymamy jeszcze kocyk, dziecko pyta, czy będziemy wreszcie szli do wody, żona układa ubrania, a mąż załatwia sprawę! Na wakacjach może na taką komórkę zadzwonić każdy: administracja budynku nie wie, czy już zapłaciliśmy czynsz, korepetytorka synka może pytać, czy ma przyjść w sobotę, bo zapomniała o naszym wyjeździe, agent firmy ubezpieczeniowej ostrzega, że kończy się nam ubezpieczenie auta, współpracownik wie o naszych wakacjach, ale nie wie, na jakim papierze drukować Help, albo czy w końcu ma dawać artykuł pana X, czy nie. Skończymy rozmawiać i ułożymy wszystkie plażowe sprawy, morze pulsuje milutko i wzywa do zabawy, już się szykujemy do wody, a tu kolejny telefon. Tym razem ktoś po prostu źle wykręcił numer i przypomniał o tym, że gdzieś tam nadal istnieje cały świat. Jesteśmy jego nieodzownym elementem niezależnie od tego, czy chcemy nim być.

Tak więc podczas atrakcyjnego wyjazdu spędzi-
liśmy kilkanaście godzin rozważań o życiu i o pracy,
odebraliśmy kilkadziesiąt telefonów, kilka razy za-
stanawialiśmy się, czy możemy na coś sobie pozwo-
lić, wkurzaliśmy się na brudną podłogę w pokoju,

Ten numer poświęcamy przede wszystkim 25-leciu polskich przemian. Oczywiście mamy tutaj wiele innych artykułów, które warto przeczytać. Tematem przewodnim jest jednak minione ćwierćwiecze. W kolejnym swoim artykule przypominam historię rozwoju nowoczesnej rehabilitacji w naszym kraju. Tym razem opowiadam o niektórych rozwiązaniach i produktach, które powstały w Polsce, a które pomagały naszemu środowisku.

nie wiedzieliśmy czy dostaniemy bilet powrotny, bo jest mało miejsc, zepsuło się nam radyjko, kilka razy spóźniliśmy się na zbyt wczesną kolację, z powodu łakomstwa zjedliśmy dwa obiady w ciągu jednego dnia, bo jeden wczasowy, a drugi niezbędny, bo to pyszna smażona rybka w smażalni i tak dalej!!! Uwaga, to tylko hipotetyczne sytuacje wzięte z życia różnych rodzin. Wreszcie wracamy do domu i pracy – i się zaczyna. W domu dużo zajęć, bo pranie, porządkowanie, zmiana czasu, adaptacja do zmienionych warunków. W pracy tragedia – wiele zaległych spraw, napięte terminy, bo dwa tygodnie uciekły, a one się nie zmieniły. I co, czy wyjazd na wakacje dał nam wypocząć?

Nie opisałem naszych wakacji, lecz wakacje typowej polskiej rodziny, w której są dzieci, a małżonkowie pracują. Na szczęście moja rodzina ma nieco inaczej, ale w tej naszej inności mamy i plusy, i minusy. Ja odbieram jeszcze więcej telefonów, bo to praca zawodowa, albo fundacja, wielu współpracowników. Nie odpoczywamy za dużo, gdyż ciągle chcemy coś poznawać i gdzieś jeździmy, by zwiedzać i zwiedzać. Wreszcie nie jesteśmy rodziną pełnosprawną, gdy ja jestem niewidomy, a nasz synek niedowidzący. Tak więc jest nam nieco trudniej. Na szczęście mamy też i dodatkowe ułatwienia. Jeździmy samochodem, a nie zatłoczonym pociągami, który ciągnie się przez kraj dłużej, niż byśmy jechali bryczką. Mamy zniżki w hotelach, dzięki czemu stać nas na lepsze warunki. Możemy jechać na wakacje w terminach wybranych suwerennie przez nas, gdyż uprawiamy zawody z czasem pracy nienormowanym.

Minęły więc wakacje i czas wrócić do pracy. Co musimy zrobić we wrześniu? Wydać kolejny numer Hel-pa! Ten numer poświęcamy przede wszystkim 25-leciu polskich przemian. Oczywiście mamy tutaj wiele

innych artykułów, które warto przeczytać. Tematem przewodnim jest jednak minione ćwierćwiecze. W kolejnym swoim artykule przypominam historię rozwoju nowoczesnej rehabilitacji w naszym kraju. Tym razem opowiadam o niektórych rozwiązaniach i produktach, które powstały w Polsce, a które pomagały naszemu środowisku. Jak się okazuje, dużo się u nas dzieje. Mamy jako Polacy czym się pochwalić. Szkoda, że inni nie lubią nas docenić. Zarówno przedstawiciele Zachodu, którzy są wpatrzeni głównie w siebie, jak i Wschodu, gdzie nic nie jest warte ich uwagi, wolą nie pamiętać, że między nimi jest Polska. Mam nadzieję, że nasza wspólna praca przyniesie kiedyś rezultaty. Poczekamy – zobaczymy.





Łukasz Konklewski

O tym, że niepełnosprawność nie musi oznaczać izolacji od społeczeństwa i otoczenia świadczy fakt realizowania w Polsce dwóch... konkursów piękności dla niepełnosprawnych. Zaskoczeni? Na pewno, ale mam nadzieję, że pozytywnie. A zatem do rzeczy.

Pierwszym konkursem, o którym mowa i najstarszym w Polsce jest Miss Niesłyszących. Środowisko niesłyszących swoje miss wybierało już w latach 80. XX wieku. Ale prawdziwa bomba wybuchła w 2002 roku. Wtedy to bowiem wybrano nie tylko Miss Niesłyszących, ale stała się ona jednocześnie reprezentantką Polski na międzynarodowe konkursy dla niesłyszących. Są to Miss Deaf World (Miss Świata Niesłyszących) oraz Miss Deaf International (Międzynarodowa Miss Niesłyszących). Poza tym w minionych latach wybierano również Mistera Niesłyszących. Środowisko głuchych ma co roku organizowane wspólne spotkania, podczas których właśnie dokonywano przed 2011 rokiem wyboru miss i mistera. Spotkania i konkursy organizowane były corocznie, rotacyjnie, w największych miastach Polski. Jednak od 2011 roku konkurs Miss ewoluował i stał się pełnowymiarową imprezą, której finały odbywają się co dwa lata.

Jury składa się z osób wyjątkowych dla środowiska głuchych, ale w 2013 roku pierwszym w historii jurorem konkursu głuchych był słyszący mister kraju, czyli Michał Danilewicz Manhunt Poland 2012. Ten fakt sprawił, że po rozmowach Jarosława Załęgowskiego, który szefuje wyborom Manhunt Poland z organizatorami Miss Deaf Poland 2013, m.in. Anną Sacha postanowiono zrealizować projekt, o którym wiele osób w środowisku głuchych marzyło. Oto bowiem wystąpili: Iwona Cichosz – Miss Niesłyszących 2008 wraz z Łukaszem Nowickim – aktorem, Kamilem Zatorskim – Manhunt Poland 2014, Marcinem Cejrowskim – dziennikarzem, Andrzejem Piaskiem Piasecznym – piosenkarzem, Michałem Danilewiczem – Manhunt Poland 2012 oraz modelami: Konradem Pondo i Mateuszem Petromichelisem. Przygotowywana kampania będzie promowała język migowy i namawiała do kontaktów między osobami głuchymi i słyszącymi. Premiera kampanii ma się odbyć w ostatnim kwartale 2014 roku.

Warto podkreślić, że gale finałowe Miss Deaf Poland niewiele różnią się od tak prestiżowych konkursów jak np. Miss Polonia. Jedyna w nim różnica jest taka, że kandydatki podczas indywidualnych

Pomysł aktywizacji Polek na wózkach poprzez konkurs miss okazał się sukcesem. Obecnie przygotowana jest kolejna edycja. Zaś uczestniczki pierwszego konkursu są oficjalnymi modelkami fundacji, w której pomysł się narodził.

prezentacji oraz prowadzący galę posługują się językiem migowym. Są pokazy przy muzyce w strojach od projektantów mody z Polski. Występy artystyczne. I... pełna widownia. Zaś laureatki otrzymują nagrody i dekoracje typowe dla krajowych najpiękniejszych Polek. Gala jest wzbogacona materiałami filmowymi dotyczącymi konkursu. Wybrane najpiękniejsze jadą potem w świat reprezentować Polskę na międzynarodowych konkursach. Oczywiście nie są to jedyne inicjatywy promocyjne. Środowisko głuchych jest bardzo aktywne. Z roku na rok pomysły są coraz odważniejsze. Ale nie zawsze osoby słyszące mają możliwość zauważyć tę aktywność, gdyż nie znają języka migowego.

Drugim konkursem, który może czytelnika miło zaskoczyć, jest powstały z inicjatywy Fundacji „Jedyna Taka” z Bydgoszczy konkurs Miss Polski na wózku. Pomysł narodził się w 2013 roku. I choć podchodzono do tematu dość ostrożnie, udało się pokonać wiele przeszkód organizacyjnych. Bowiem już w tym

pierwszym roku istnienia konkursu postanowiono przygotować galę finałową dużego formatu. Odbyła się ona w Muszli Koncertowej w Ciechocinku. Zaproszono gości ze świata biznesu i polityki. Galę finałową przygotowano także na wzór największych polskich konkursów piękności. Odbyły się prezentacje w garderobach przygotowanych przez projektantów mody, także w bikini. Można było też poznać bliżej finalistki dzięki osobistym prezentacjom na scenie. Dziewczyny prezentowały się bez kompleksów. Koronacji Miss Polski na wózku 2013 dokonała Katarzyna Krzeszowska – Miss Polski 2012.

Pomysł aktywizacji Polek na wózkach poprzez konkurs miss okazał się sukcesem. Obecnie przygotowana jest kolejna edycja. Zaś uczestniczki pierwszego konkursu są oficjalnymi modelkami fundacji, w której pomysł się narodził.

Finalistki obu konkursów mają profesjonalne zgrupowania przedfinałowe. Uczą się na nich dbać o urodę, styl ubierania, wypowiedzania się. Realizuje się z ich udziałem sesje zdjęciowe, gdzie pozują jak profesjonalne modelki. Zrealizowane materiały filmowe oraz zdjęciowe wykorzystuje się do promocji nie tylko obu konkursów – są one motywatorem dla osób niepełnosprawnych, że warto uwierzyć w siebie i bez kompleksów rywalizować również w takich dziedzinach. Wspomniana wcześniej Iwona Cichosz – Miss Niesłyszących 2008, była uczestniczką polskiego programu Mam talent. Obecnie występuje w teatrze pantomimy podróżując z nim po całym świecie. Olga Fijałkowska zaś, czyli Miss Polski na Wózku 2013, pracuje zawodowo w szkole. Poza tym jest modelką oraz aktywnie promuje w mediach środowisko osób na wózkach.





Polskie rozwiązania 25-lecia

Część 1

Marek Kalbarczyk



Na liście produktów, które miały w ciągu tego ćwierćwiecza i nadal mają największe znaczenie dla rozwoju tyfloinformatyki i wdrożenia nowoczesnej rehabilitacji inwalidów wzroku, która do nauki orientacji przestrzennej i wykonywania podstawowych czynności życia codziennego dodaje umiejętność pozyskiwania informacji, należą rozwiązania mówiące, brajlowskie i powiększające obraz, a one wszystkie ułatwiają dostęp do informacji, bez którego w społeczeństwach informacyjnych nie da się osiągnąć w zasadzie nic. Decyduje o wykształceniu i znalezieniu pracy. Minęły czasy, kiedy wydawało się, iż da się niewidomych wtłoczyć w system pracy fizycznej, skomasowanej w specjalnych zakładach, gdzie brak wzroku miały zrekompensować rozwiązania ułatwiające wykonywanie czynności ręcznych bez pomocy wzroku. Gdy rozwój techniczny stał się tak ważny jak teraz, pracują za ludzi urządzenia oraz zautomatyzowane taśmy produkcyjne. Czy w takich warunkach bezwzrokowe prace ręczne miały szansę przetrwania? Nie! Wraz z przemianami politycznymi i gospodarczymi przyszedł do Polski kapitał, który spowodował zwiększenie efektywności pracy. Ludzie przegrywają z automatami, gdy chodzi o wytwarzanie dóbr. Niewidomi musieli więc stracić swoje spółdzielnie, a przecież pracowały ich tam tysiące. Przyszedł czas na inny model sprawnego człowieka. Już nie spryt w kombinowaniu, radzenie sobie w specyficznych dla socjalizmu kastach, lecz wykształcenie i autentyczna przedsiębiorczość decydują o pozycji człowieka.

Teraz dobrze przygotowany do życia niewidomy musi samodzielnie poruszać się po tzw. mieście, radzić sobie w domu i w pracy oraz umieć wykorzystywać technologię informatyczną (IT), a więc komputery, urządzenia peryferyjne, Internet i media społecznościowe otwarte dla wszystkich.

IT wystartowała w naszym kraju mniej więcej 25 lat temu i jak widać zbiega się z momentem polskiej transformacji, w wyniku której zmienił się ustrój polityczny i gospodarczy, a co za tym idzie zbiór intratnych zawodów, dziedziny, w których można lepiej lub gorzej zarobić, ścieżki postępowania we wszelkich sprawach. Do zmian z początku okresu transformacji doszły regulacje związane ze wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej. W wyniku tych przemian żyjemy w zupełnie innym kraju niż kiedyś. Na Zachodzie IT ruszyła wcześniej. W latach 80. słyszeliśmy o niebywałych wynalazkach, na które z niecierpliwością

czekaliśmy. Najpierw dotarły do nas stamtąd małe i dziwaczne komputery służące przede wszystkim do gier. W tym samym czasie tam powstawały urządzenia, które udostępniały niewidomym komputery, a więc syntezatory mowy i brajlowskie monitory. Były tak drogie, że praktycznie nie mogły być u nas dostępne. Nie były też spolszczone, czyli nie mówiły w naszym języku oraz nie pokazywały polskiego tekstu brajlowskiego. Tam produkowano już poważniejsze komputery personalne (PC), tzw. pecety i rozpoczęła się komputeryzacja biur, szkół, uczelni itd. Tym bardziej specjalistyczne rozwiązania dla inwalidów wzroku były niezbędne. U nas urządzeń przeznaczonych dla niewidomych brakowało nawet wtedy, gdy PC już tutaj dotarły. Nie można było wykorzystać w praktyce rozwiązań zachodnich, gdy nie komunikowały się z użytkownikami w naszym języku oraz były tak drogie. Wtedy 100 dolarów stanowiło 5 moich pensji, a Tyle kosztował najprostszy syntezator mowy. Brajlowskie urządzenia kosztowały tysiące dolarów, czyli równowartość kilkuset pensji. Niewidomi nie mogli więc uczestniczyć w unowocześnianiu kraju. Traciliśmy stopniowo miejsca pracy w zawodach fizycznych, a zawody intelektualne były niedostępne. To właśnie stało się decydującym bodźcem do poszukiwań naszych własnych rozwiązań i osób, które mogłyby je stworzyć.

1. Działalność komórki niewidomych programistów w instytucie IPI PAN

Komórka ta powstała jeszcze w latach 70. Jej pracownikami byli niewidomi i niedowidzący informatycy, pośród których bodaj najważniejszą rolę odegrał dr Stanisław Jakubowski – jakiś czas później otrzymał od środowiska nieoficjalny tytuł ojca polskiej tyfloinformatyki. Kierownikiem grupy był dr Wojciech Zawistowski. Najbardziej znanym rozwiązaniem stworzonym przez nich, była prosta brajlowska

drukarka komputerowa. Działalność zespołu była oceniana bardzo pozytywnie przede wszystkim dlatego, że była pierwszą próbą poszukiwania możliwości zaangażowania niewidomych w zawodach technologicznych w komputeryzującym się świecie. W latach 70. nie było jeszcze rozwiązań personalnych, a nieliczne komputery były ogromnymi maszynami, do których dostęp mieli nieliczni. Tym bardziej prace tej grupy należy uznać za istotne. Nie zmienia to faktu, iż ich rozwiązania nie przydały się w praktyce. Na tamtym etapie musiano poprzestać na stworzeniu modelu pokazowego, za czym nie poszło wdrożenie do produkcji.

Jeszcze studiowałem, gdy działała ta komórka. Miałem do niej blisko, gdyż mój wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki mieścił się wtedy na kilku piętrach Pałacu Kultury i Nauki, tak samo jak IPI PAN.

2. Prace instytutu IBIB PAN

Już w latach 80. zainicjowano tam prace nad stworzeniem polskiego syntezatora mowy. Kiedy przystąpiono do wdrażania komputeryzacji brajlowskiej drukarni Polskiego Związku Niewidomych, pojawiła się ogromna presja, by prace te zostały doprowadzone do sukcesu jak najszybciej. Ja rozpocząłem pracę na stanowisku informatyka w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej w roku 1986 i czekałem na ten syntezator jak na zbawienie. Spotykałem się z informatykami w PZN by dowiedzieć się, czy mamy już polski syntezator mowy. Niestety, w latach 80. nie doczekaliśmy się tego. Jednak prace postępowały. Prototyp syntezatora był prezentowany w szkole dla niewidomych w Laskach. Pod wpływem nauczycieli i uczniów wykonywano kolejne ulepszenia. Syntezator ten powstał, ale to już inna historia. Opisuję ją w jednym z następnych punktów.



3. Pracownia informatyczna pracująca nad komputeryzacją drukarni brajlowskiej PZN

Działała w drugiej połowie lat 80. Kierownikiem tego wdrożenia został wspomniany już dr Stanisław Jakubowski, a głównym informatykiem, wykonawcą oprogramowania był Igor Busłowicz. Wcześniej drukarnia pracowała na maszynach konwencjonalnych. Dzisiaj określiliby się je analogowymi. Drukarze wpisywali tekst na specjalnych maszynach, które z grubsza można porównać do zwykłych brajlowskich maszyn do pisania. Maszyny te były wyposażone w specjalne głowice, które dziurkowały blachy brajlowskimi punktami. Były one zapisane przepisywanym tekstem, tzn. jego brajlowską wersją. Następnie blachy były kopiowane przez prasy na papier. Komputeryzacja polegała na uruchomieniu komputerowego procesu druku, który polega na wpisaniu tekstu do cyfrowej pamięci. Piszemy na zwykłej komputerowej klawiaturze. Mogą to robić zarówno widzący, jak niewidomi drukarze. Tekst jest wpisywany w zwykłym edytorze tekstu, np. Wordzie. Musi być przeformatowany na system brajlowski, choćby z tego powodu, że linijka w czarnym druku może liczyć np. 80 znaków, a w brajlu np. 29. Tak krótkie linijki wymuszają stworzenie solidnego formatera, który potrafi dzielić słowa na sylaby. Musi generować automatycznie spisy treści, bibliografie, dawać sobie radę z tabelkami, tekstem obcojęzycznym lub informatycznym itd. Prawidłowo sformatowany tekst jest przenoszony na stanowisko drukujące. Są dwa warianty: można wydrukować tekst na blachach, ale na komputerowych prasach, a nie konwencjonalnych, albo od razu na papierze. Oprogramowanie autorskie stworzyli: dr Jakubowski jako projektant, a mgr Busłowicz jako programista.

4. Pierwszy obecny na rynku syntezator polskiej mowy Readboard – późniejszy Speak

Jestem jego autorem, wobec czego w jakichś elementach mogę nie być obiektywny. Postaram się jednak złożyć stosowną relację. Już wspomniałem, że szukaliśmy rozwiązań udostępniających niewidomym komputery. W moim instytucie nie było na to szans i musiałem radzić sobie sam. Korzystałem wtedy z genialnego urządzenia Optacon, który zamieniał graficzny oraz na obraz wibrujący i wypukły. Nie pokazywał liter w systemie Braille'a, lecz uwypuklał to, co widziała jego kamera. W ten sposób można było czytać to, co było napisane na papierze albo

wyświetlone na ekranie monitora. Jednak w praktyce nie był dobrym narzędziem. Zostawmy jego minusy na inną opowieść. W ten sposób zmuszony byłem chodzić do biura PZN, do komórki niewidomych informatyków komputeryzujących drukarnię i pytać, czy obiecany przez IBIB PAN syntezator już jest. Nie było. Zrozumiałem, że jedyną metodą na podtrzymanie pracy jest znalezienie przeze mnie specjalisty, który zdoła opracować syntezę mowy. I tak zrobiłem.

Spotkałem Jana Grębeckiego, który był serwisantem elektronicznych instrumentów muzycznych. Reprował je dla najwybitniejszych polskich twórców. Gdy zaczął bawić się komputerami, wpadł na pomysł nagrywania dźwięku na cyfrowe nośniki. Gdy zapytałem, czy nie mógłby nagrać dla mnie fonemów polskiej mowy, zgodził się i niedługo potem mi je przekazał. Najpierw udźwiękowiał klawiaturę komputera. Wciskaliśmy klawisze, a komputer mówił ich nazwę. Nie dołączaliśmy żadnych głośników, bo Jan jako pierwszy wykorzystał wewnętrzny głośnik do celu odtwarzania dźwięku. Była to bardzo prosta i prymitywna metoda, ale mogliśmy zrozumieć słowa. Potem Jan skonstruował specjalną wtyczkę, którą podłączało się do portu drukarkowego w komputerze. Wysyłał na

Technologia dla niepełnosprawnych

Wiedzieć więcej




SPEAK II
Syntezator mowy
Głos Jan

Po latach nasz program syntezy mowy został przepisany na system Windows i zmienił nazwę na Speak. Jest on sprzedawany do dzisiaj, co potwierdza, że miał niebywałą moc.

ten port rozmaite bajty, wtyczka zamieniała je na sygnały analogowe i mogliśmy słuchać nagrania w głośniku podłączonym do tej wtyczki. Udźwiękowiona klawiatura ucieszyła nasze gronko, wobec czego Jan nagrał zaproponowane przeze mnie dźwięki fonemów. Podyktowałem słowa, które ma nagrać oraz ich części, które ma z nich wykroić. Stworzyłem tzw. algorytm mowy i intonacji – i już mieliśmy syntezytor mowy. Wszystkie słowa były nagrane jednakowo, wobec czego wycięte dźwięki były wypowiedziane tym samym tonem krtaniowym. Algorytm intonacji regulował, na jakiej wysokości mają być wypowiedziane poszczególne sylaby.

Mieliśmy syntezytor, czyli narzędzie, które mogło mówić to, co sobie zażyczyliśmy. To jednak nie wystarczy niewidomym. Chodziło o to, by można było wiedzieć co jest napisane na ekranie, potrzebny jest zatem program *screen access*, inaczej *screen reader*, czyli czytnik ekranu. O ile syntezytor był prezentowany już w roku 1988, program taki napisałem w roku 1989. Był prosty i nazywał się Reader. Już dzięki temu systemowi mogłem korzystać z komputera. Udostępniłem go moim przyjaciołom, którzy odwzajemnili się pomocą w odnajdywaniu błędów i proponowaniu jak najlepszych procedur, które rozwijały mój program.

Potem powstał już profesjonalny program *screen reader* Readboard, który w opinii wielu użytkowników był najlepszy z dostępnych na rynku. Oczywiście miał też przeciwników. Jakie wady miał mój system? Otóż, jak już wspominałem, syntetyczny głos był słyszany w głośniku podłączonym do wyjścia drukarkowego komputera. Nasza synteza mowy od samego początku była programistyczna. Dzisiaj wszystkie syntezytory są tego rodzaju. Wtedy było to tak samo genialne, jak i krytykowane. Zawsze programy angażują układy elektroniczne. Programy to zbiory rozkazów, które

muszą czymś zawiadywać, by mogły coś realnie zrobić. Mogą uruchamiać urządzenia mechaniczne albo układy elektroniczne. Nasz system angażował głównie procesor, który w tym czasie przerywał wykonywanie innych operacji, np. czuwanie nad czasem. Generowanie dźwięku hamowało pracę komputera i zamiast godziny 21.15 mieliśmy 20.57. Podobno złościło to niektórych ludzi, chociaż inni nawet tego nie zauważali. Kolejną wadą naszej syntezy mowy było to, że była rzeczywiście prosta, wręcz prymitywna i brzmiała sztucznie. Fakt, nigdy nie uważaliśmy inaczej. Stworzyliśmy najprostszy syntezytor na globie, ale nigdy nie mieliśmy innych ambicji. Chodziło nam o udźwiękowanie komputera, by niewidomi mogli się uczyć i pracować intelektualnie. Ten cel osiągnęliśmy.

Po latach nasz program syntezy mowy został przepisany na system Windows i zmienił nazwę na Speak. Jest on sprzedawany do dzisiaj, co potwierdza, że miał niebywałą moc. Produkt kupowany na rynku przez 25 lat – to dopiero sukces! Wielu niewidomych lubi jego prostotę, tempo działania, wyrazistość, która wiąże się z sztucznością, ale jak widać wielu ludzi tak woli. Stworzyłem dodatkowe narzędzia, jak zegar, datownik, terminarz, notatnik, bazę danych, udźwiękowałem gry edukacyjne np. szachy i brydż. Wzbogaciłem system o algorytm odczytywania liczb, w tym rzymskich, poprawne czytanie wyjątków i skrótów, bazę słów umykających regułom, czyli słów wyjątkowych, algorytm intonacji, który wie, że „fizyka” nie ma akcentu na przedostatnią sylabę itd.

Cdn.





25 lat na miarę tysiącleci

Stanisław Kotowski

Flirt niewidomych z komputerami w Polsce rozpoczął się przed ćwierćwieczem. Następnie przekształcił się w podziw, uznanie i chyba miłość. Rzecz jasna, są to jednostronne uczucia, lecz jakże ważne. Musiała upłynąć cała starożytność, całe średniowiecze i kawał historii nowożytnej, żeby niewidomi otrzymali pismo, które nadawało się do przelewania myśli na papier oraz do korzystania z dorobku intelektualnego ludzkości utrwalonego na papierze. Wcześniej od biedy niewidomy mógł coś napisać, na przykład przy pomocy tabliczki Kwintyliana, ale nie mógł tego odczytać. Było i odwrotnie – z trudem mógł odczytać wypukłe litery łacińskie tłoczone na mocnym papierze, ale nie mógł pisać takim pismem. Możliwe to było wyłącznie w specjalnej drukarni przy pomocy ciężkiej prasy.

Dopiero wynalazek szesnastoletniego Ludwika Braille'a umożliwił niewidomym pisanie i czytanie. Są to jednak sprawy znane, dlatego tylko wspominam je przed wyrażeniem zachwytu nad możliwościami, jakie stworzyła niewidomym technika, elektronika i informatyka. Możliwości te są również znane. Wyrażam więc swój wielki zachwyt, wielkie zadowolenie z posiadania tak wspaniałego narzędzia, wielką radość ze znacznej samodzielności w korzystaniu ze

słowa pisanego i swobodnego przelewania myśli na papier, a częściej na nośnik elektroniczny.

W ten sposób złożyłem hołd elektronikom i informatykom. Mogę więc przystąpić do zaprezentowania spostrzeżeń, uwag i wniosków na tle postępu, jaki dokonał się w drugiej połowie mojego życia, za sprawą komputera, mowy syntetycznej i Internetu.

Miałem ponad 50 lat, kiedy zacząłem posługiwać się komputerem. Niektórzy uważali, że jest to rodzaj fanaberii, gonitwy za nowinkami, ulegania modzie. Oczywiście, były i osoby starsze ode mnie, które wzięły się za bary z nowoczesnością i bardzo dobrze na tym wyszły. Niestety, część starszych niewidomych z obrzydzeniem odrzuciła możliwość szerokiego otwarcia okna na świat. Osoby te twierdziły, a i teraz niektóre twierdzą, że nie ma to jak brajl, że nic pisma tego zastąpić nie może. Osoby te wynalazek Ludwika Braille'a obdarzają czcią, nabożnym szacunkiem i traktują jak przedmiot kultu. Niestety, negatywny stosunek do komputerów zawęził im świat, zubożył kontakty z ludźmi, sprawił, że bogate źródła informacji są dla nich niedostępne i ograniczył możliwości przekazywania swoich myśli.

W tym miejscu należy z całą mocą zaznaczyć, że pismo punktowe jest w dalszym ciągu potrzebne, że chyba nie da się rozwiązywać równań z wieloma niewiadomymi przy pomocy komputera. Tak samo opanowanie wzorów fizycznych i chemicznych oraz posługiwanie się nimi wymaga wzięcia ich pod palce, czyli wymaga pisma punkowego. To samo dotyczy ortografii i interpunkcji. Umiejętności te można pojąć tylko przez czytanie oczami lub palcami, ale nie uchem.

Z drugiej strony praca z brajlowskim tekstem (poprawki stylistyczne, uzupełnienia, eliminacja literówek itp.) jest bardzo utrudniona. Czasami dopisanie jednego przecinka wymaga przepisania całej strony, jeżeli nie chcemy, żeby bezpośrednio po nim znalazła się litera zamiast spacji. W przypadku konieczności dopisania kilku słów może okazać się, że i nawet kilka brajlowskich stron trzeba przepisywać. Kiedy się pisze z zastosowaniem komputera, nie występują takie trudności.

Szczególnie duże możliwości stwarza połączenie brajla z komputerem – można robić to, co wykonanie przy pomocy samego komputera jest niezmiernie trudne. Piszę tu o adiuśtacji tekstu. Oczywiście można ustawić tak parametry edytora tekstu, że będzie czytał wszystkie znaki, ale jakże będzie to uciążliwe. Zastosowanie monitora brajlowskiego i komputera to dopiero jest coś. Korekta staje się łatwa.

Niewyobrażalnie trudna byłaby praca tłumacza bez posługiwania się brajlem i komputerem łącznie. Przecież w każdym języku jedna litera może zmieniać znaczenie słowa, a nawet przecinek może zmieniać sens zdania.

Niektórzy poloniści dają przykład, jak przecinek zmienia sens wypowiedzi.

Lekarz mówi do pacjenta: „Operować nie wolno, czekać”. I to samo zdanie, ale przecinek w innym miejscu: „Operować, nie wolno czekać”.

Brajl nie jest przedmiotem kultu. Nie jest nim też komputer. Jedno i drugie jest narzędziem, które nam służy lepiej lub gorzej. Mimo, że brajl jest ciągle potrzebny, komputer jest bardziej uniwersalnym, lepszym narzędziem. Dlatego brajl traci na znaczeniu, a komputer zyskuje.

Szczególnie duże możliwości stwarza połączenie brajla z komputerem – można robić to, co wykonanie przy pomocy samego komputera jest niezmiernie trudne.

Komputera nie można również przeceniać. Jest to doskonałe narzędzie, ale przecież tylko narzędzie. Niektórzy umiejętność posługiwania się komputerem chcą traktować jak kwalifikacje zawodowe. Otóż umiejętność ta jest niezbędna przy wykonywaniu wielu prac, ale nie zastąpi kwalifikacji zawodowych. Jest chyba niewiele prac, które wymagają wyłącznie umiejętności posługiwania się komputerem.

Tłumaczowi komputer poważnie ułatwi pracę, nauczycielowi ułatwi przygotowywanie lekcji, dziennikarzowi wyszukiwanie informacji, literatowi – pisanie książek. Ktoś będzie obsługiwał bazę danych, ktoś inny posługiwał się Excelem itp., itd. Każda z tych prac jednak wymaga wiedzy i umiejętności, których komputery, jak na razie, nie zapewniają. Nauka posługiwania się techniką komputerową – chociaż zajmuje ważne miejsce w rehabilitacji zawodowej – nie zastąpi przygotowania zawodowego, wiedzy ogólnej i specjalistycznej. Nie może więc być traktowana jako panaceum na bezrobocie osób niewidomych.

Na koniec zastanówmy się nad nadmierną wiarą w sprawność, jaką niewidomi uzyskują przy pomocy techniki komputerowej. Znam niewidomych, którzy twierdzą, że potrafią czytać brajlem tak samo szybko, jak ludzie widzący wzrokiem, chociaż oczywiste jest, że nie jest to możliwe. Jeszcze od biedy przy głośnym czytaniu może osiągnęliby zbliżoną szybkość, ale przy cichym... Są ludzie widzący, którzy jednym spojrzeniem obejmują całe akapity, co w żaden sposób nie jest możliwe przy użyciu palców.

Podobnie zdarzają się osoby, które twierdzą, że przy pomocy komputera wykonują różne czynności równie szybko jak ludzie widzący.

W Portalu Obywatelskim Osób Niewidomych nr 21, w artykule „Problemy niewidomego i słabowidzącego z rehabilitacją” czytamy:

„Szczególnie wiele możliwości stworzyło osobom z dysfunkcją wzroku zastosowanie mowy syntetycznej w posługiwaniu się komputerem. To swoiste okno na świat. Pomaga w dostępie do źródeł informacji, do prasy, do literatury pięknej i naukowej oraz do nieprzebranych zasobów Internetu. Kiedyś uważałam, że osoba niewidoma nie może konkurować z widzącymi, ale jak zobaczyłam, w jaki sposób pracują, zmieniłam zdanie. „Gadacze” mieli poustawiane tak szybko, że nie byłam w stanie zrozumieć ani słowa”.

Otóż prawdą jest to wszystko, oprócz możliwości pełnego konkurowania z osobami widzącymi. Niewidomi posiadają duże możliwości i bardzo dużo potrafią, ale przecież nie wszystko. Uważam, że podstawą rehabilitacji jest realizm, a nie mity, nawet najpiękniejsze, ale nieprawdziwe. Inteligentny, sprawny niewidomy może dorównywać osobom widzącym, ale tylko w niektórych pracach, przy wykonywaniu niektórych czynności, a tak ogólnie, we wszystkim – nie.

Jak poradzi sobie z grafiką niewidomy konkurujący z widzącymi? Jak przepisze kod z obrazka, kiedy jest to niezbędne?

Jak wykona nawet drobną, ale niezbędną czynność, w przypadku kiedy nie włączy się program odczytu ekranu?

Pytania te wskazują na czynności niewykonalne dla osoby niewidomej, ale i z tymi wykonalnymi nie jest tak różowo, jakby wynikało z wyżej przytoczonego cytatu.

Osoba widząca otwiera internetową stronę i jednym rzutem oka odnajduje to, co jest jej potrzebne. Następnie myszką naprowadzi kursor bardzo szybko w każde miejsce. Może przesuwac się wzdłuż, w poprzek i na ukos. Niewidomy natomiast musi czytać poszczególne wiersze. Nie zawsze poradzi też sobie z tabelami, a jeżeli nawet, to z trudem, zaś wykresy i ilustracje są dla niego niedostępne. Zwykła ocena tekstu – rozmieszczenie na stronie, krój czcionki, odstępy między wierszami i między akapitami, wielkość wcięć akapitów – dla osób widzących wszystko to dostępne jest w ciągu jednego rzutu okiem. Dostępne są też kolory, wygrubienia i estetyka tekstu.

A niewidomy? A niewidomy też sporo z tego może rozpoznać i ocenić, ale musi przy tym wykonywać specjalne czynności, wydawać komputerowi odpowiednie komendy, pamiętać, że trzeba wyszukiwać różne fragmenty tekstu oraz jego cechy i sprawdzać.

Komputer jest wspaniałym narzędziem, ale nie może być mowy o pełnej konkurencyjności, chyba że bardzo sprawny niewidomy będzie konkurował z osobą widzącą o niższych kwalifikacjach, niż on posiada. Nie twórzmy więc legend i mitów dla poprawy samopoczucia. To do niczego nie prowadzi i nie rozwiązuje żadnych problemów. Realizm, realizm i jeszcze raz realizm! Niewidomi mogą dużo, mogą bardzo dużo, ale przecież nie wszystko. Gdyby mogli wszystko i tak łatwo, jak przychodzi to ludziom widzącym, przestaliby być osobami niepełnosprawnymi.

W wąskiej dziedzinie, zwłaszcza przy wykonywaniu powtarzalnych czynności zawodowych, osoba niewidoma może dorównać osobom bez niepełnosprawności, ale nie we wszystkich. Przykładem może być ręczny naciąg szczotek czy masaż leczniczy. Niektóre prace przy pomocy komputera może również wykonywać bardzo sprawnie. Prace te jednak nie

Realizm, realizm i jeszcze raz realizm! Niewidomi mogą dużo, mogą bardzo dużo, ale przecież nie wszystko.

są tak powtarzalne, tak jednorodne, jak naciąganie szczotek. Tam, gdzie występuje duża zmienność, różnorodność, gdzie wymagana jest szybka orientacja w masie szczegółów, niewidomi nie mogą skutecznie konkurować z osobami widzącymi. Raz jeszcze podkreślam, że niewidomi naprawdę wiele potrafią. Mnóstwo zawodów jest dla nich dostępnych i wiele doskonale się sprawdziło – poczynając od pracy naukowej, przez muzykę, literaturę, politykę, zawody wymagające wiedzy z różnych dziedzin, np. ekonomicznej, prawniczej, psychologicznej, filologicznej oraz zawody, które wymagają sprawności rąk

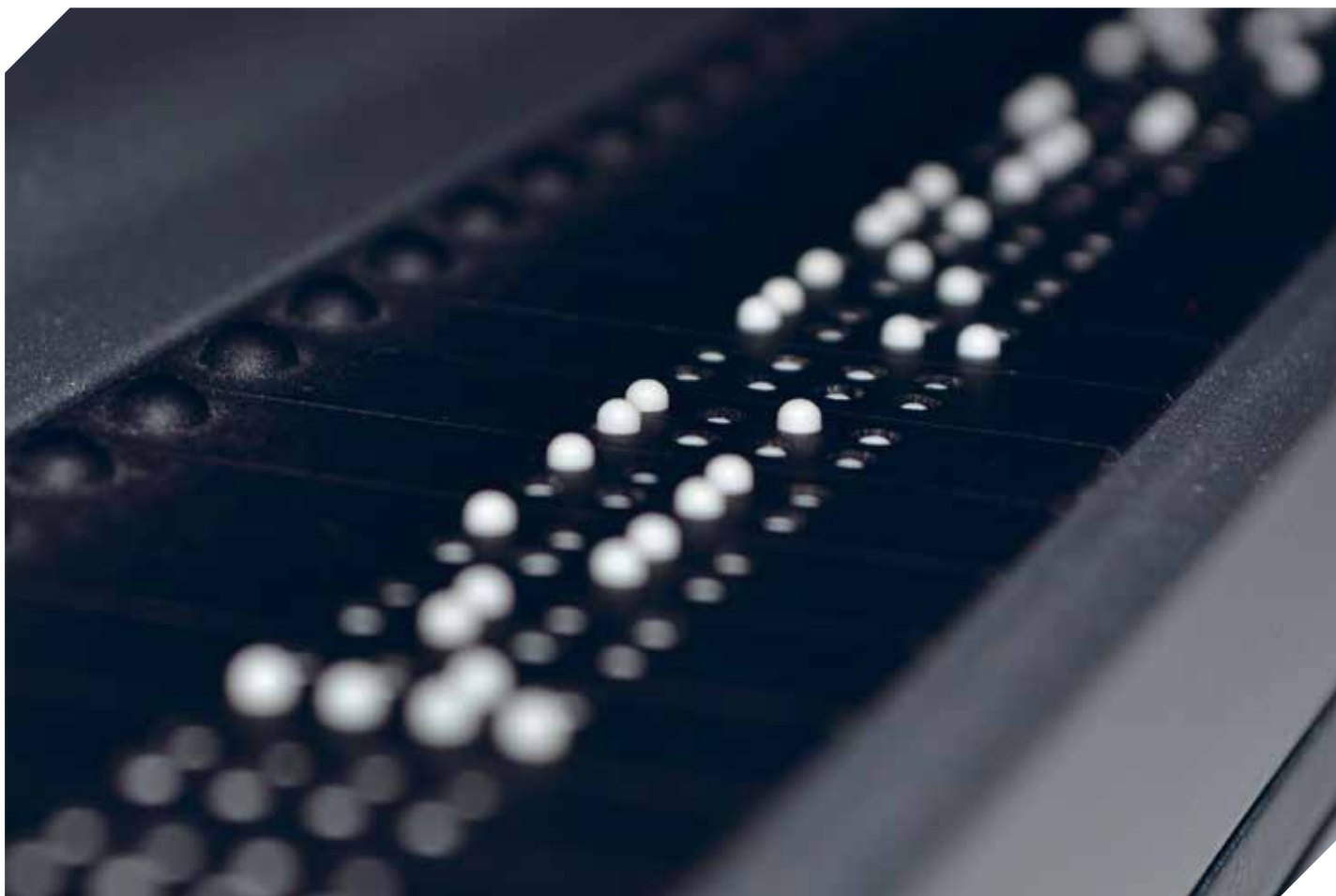
i umiejętności – obsługa różnych obrabiarek, masaż leczniczy, szczotkarstwo. Nie ma potrzeby twierdzić, że wszystko mogą i w pracy z zastosowaniem komputera mogą konkurować z osobami widzącymi.

Zatrzymałem się nad tym zagadnieniem, gdyż uważam, że nie należy w niczym przesadzać, nie należy tworzyć ułud, miraży, mitów, złudnej nadziei, bo to do niczego dobrego nie prowadzi. Niestety, mamy tendencję do tworzenia życzeniowych wizji, które dalekie są od rzeczywistości, a to musi obracać się przeciwko niewidomym. Życie zawsze zweryfikuje ich możliwości, a wnioski tej weryfikacji nie muszą być dla nich pozytywne.

Niezależnie od tego, że komputer nie zrobi z niewidomego osoby widzącej, jest to cudowne narzędzie, które daje niewidomym możliwości, o których Ludwik Braille nawet nie mógł marzyć, a niewidomi, również ci obdarzeni bujną fantazją, nawet o tym nie śnili. Korzystajmy więc z tego narzędzia, bo jest bardzo przydatne i nic lepszego, jak na razie, nie ma. Nie przeceniajmy go jednak, bo myśleć to my musimy. My też musimy posiadać wiedzę i różne umiejętności. Jeżeli je posiadziemy w wysokim stopniu, komputer

ułatwi ich wykonywanie. Można powiedzieć, że nie tylko ułatwi, ale i umożliwi. Są takie czynności, których bez komputera niewidomy samodzielnie wykonywać zupełnie nie może, np. pobieranie cytatów i przenoszenie ich do własnego tekstu. Ale ta czynność wymaga wiedzy, umiejętności pisania, umiejętności przelewania myśli na „papier” i rozeznania w problematyce, o której się pisze. Bez tego nie da się wynajdywać odpowiednich cytatów i właściwie ich wykorzystywać.

Na zakończenie należy powiedzieć, że udźwiękowiony komputer, inne rodzaje sprzętu rehabilitacyjnego i różne udogodnienia są bardzo ważne, ale najważniejszy jest człowiek. Niewidomy inteligentny, dobrze zrehabilitowany, ambitny i wytrwały może sporo osiągnąć w każdych warunkach, również bez wspaniałego sprzętu. Będzie miał więcej trudności, więcej ograniczeń, ale może mieć osiągnięcia zawodowe, nawet bardzo poważne. Udowodnili to niewidomi przed erą komputerów. Osoba inteligentna, ale leniwa, bez ambicji, roszczeniowa nic nie osiągnie, nawet przy pomocy najlepszego sprzętu rehabilitacyjnego.





Rozrywka na telefonach od Apple

Mateusz Przybysławski

Rozrywka i zabawa towarzyszyła ludzkości od zawsze. Były to np. starożytne igrzyska, czy współczesny mundial. Dla każdego człowieka rozrywką jest co innego. Dla jednego będzie to spotkanie z przyjaciółmi, a dla innego na przykład bieganie, czy jazda rowerem. Myślę, że można powiedzieć, że rozrywka to po prostu przyjemne spędzanie wolnego czasu.

W czasach nam współczesnych coraz popularniejsze stają się smartfony. To kieszonkowe urządzenie, które łączy funkcje telefonu i komputera. Urządzenie, o którym mowa, daje dostęp do Internetu poprzez sieć komórkową i coraz częściej Wi-Fi.

Duży udział w rynku smartfonów ma firma Apple ze swoimi iPhonami. Zaletą tych urządzeń dla osób z dysfunkcją wzroku jest to, że mają one wbudowane już funkcje wspomagające te osoby. Ostatnio obserwuje się, że tym samym tropem poszedł system Android, ale – z tego co wiem – nie jest jeszcze tak dopracowany jak iOS. Nie wypowiadam się jednak na ten temat, bo nie miałem przyjemności potestować dłużej Androida.

Ekran dotykowy to nic strasznego. Sam zastanawiałem się i bałem się przejść na ekran dotykowy. Ale lubię nowe technologie, zażartowałem, że klawiaturę trzeba odłożyć do lamusa, bo takie dotykowe urządzenie nie ma klawiatury, więc mu się ona nie zakurzy i zaopatrzyłem się w iPhona. Początki nie były trudne. Pomagał mi kolega, ale po kilku dniach doszedłem do wniosku, że ekran dotykowy nie jest wcale straszny i może dać dużo więcej rozrywki i zabawy niż tradycyjne telefony klawiaturowe, oparte na np. Symbianie.

Rozrywka na telefonie dotykowym – to już możliwe. Telefon od Apple czyta z reguły to, co mamy pod palcem. W związku z tym może on być doskonałym źródłem rozrywki w następujących kategoriach: gry, radio, telewizja oraz wszelkiego rodzaju pliki multimedialne. Nie wspominam tu o przeglądaniu Internetu, czy poczty elektronicznej, bo to rzecz oczywista. Telefon taki może nam z powodzeniem służyć do nauki, czytania sprawozdań, czy nawet do pracy zawodowej – wszystko zależy od zainteresowań użytkownika.

Można wymienić następujące funkcje gier:

- **Edukacyjna.** Dobre gry mogą uczyć nowych rzeczy użytkownika. Mogą to być np. pożądane zachowania, czy różne umiejętności, które zazwyczaj zdobywa się w szkole. Trzeba jednak zauważyć, że występują zarówno gry dobre, propagujące pozytywne wartości, jak i złe, propagujące np. przemoc. To od użytkownika zależy, czy podda się grze, czy będzie żył wartościami, które były dla niego ważne przed rozpoczęciem gry. Myślę, że umiar jeszcze nikomu nie zaszkodził, a problem zaczyna się wtedy, gdy przez grę zaczynamy zaniedbywać nasze obowiązki. Wówczas trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: co jest dla nas ważniejsze, gra, czy świat realny? I szybko wyciągnąć odpowiednie wnioski.
- **Funkcja psychologiczna.** To bardzo kontrowersyjna i nie zbadana jeszcze funkcja, która mówi, że gra oddziałuje na psychikę i zachowanie człowieka.
- **Funkcja kulturowa** mówi, że gry czerpią z różnych wzorców, książek i przekazują je grającemu użytkownikowi. W ten sposób gracz poznaje historię i kulturę innych ludzi.
- **Funkcja sportowa.** Wyróżniamy tu tak zwany sport elektroniczny, czyli współzawodnictwo za pośrednictwem tej samej elektronicznej gry, najczęściej przy pomocy Internetu, albo gry też mogą uczyć zręczności, logicznego myślenia itd.
- **Funkcja integracyjna.** Funkcja ta dotyczy głównie gier online, czyli gdy nawiązujemy kontakt

z drugim użytkownikiem za pośrednictwem Internetu. Jest to bardzo ciekawa funkcja, gdyż niektóre gry, oprócz interakcji z drugim użytkownikiem, pozwalają na prywatny kontakt z graczem. Najczęściej odbywa się to za pośrednictwem wiadomości tekstowych. Wiadomości te można kierować na forum, gdzie czyta je szersza grupa użytkowników, albo bezpośrednio do interesującej nas osoby. W tym drugim przypadku nic nie stoi na przeszkodzie, żeby z daną osobą nawiązać realny kontakt, a nie tylko internetowy.

W gry, które mam zamiar opisać, mogą grać zarówno osoby niewidome, jak i widzące. Dzięki takiemu rozwiązaniu może następować swobodna integracja zarówno w świecie wirtualnym, jak i realnym. Dzięki możliwościom, jakie daje iPhone, osoby niewidome nie są skazane już tylko na tyflogry, ale mogą z powodzeniem sięgać po gry, w jakie grają ich widzący rówieśnicy i rozmawiać, wymieniać się spostrzeżeniami, a także rywalizować i licytować się np. kto zrobił lepszy wynik.

W niniejszym cyklu artykułów postaram się przedstawić aplikacje, które mogą dać trochę zabawy użytkownikowi zarówno widzącemu, jak i mającemu różnego rodzaju problemy wzrokowe. Niestety, często wadą tych aplikacji jest to, że są w języku angielskim. Postaram się jednak tak przedstawić sprawę, żeby każdy wiedział o co chodzi i mógł skorzystać z danej aplikacji. Nie będą to jednak pełne i wyczerpujące przewodniki po grze. Zadaniem tych artykułów jest zainteresowanie czytelników grami i przełamanie lęku przed ekranem dotykowym.

Artykuł opisuje gry na system IOS, ale myślę, że posiadacze np. Androida również mogą pokusić się o poszukanie tych gier na swój telefon. Spróbowanie nic nie kosztuje, a może będą działające odpowiedniki na inne telefony niż tylko iPhone?

Chcąc pobrać grę, bądź jakąś dodatkową aplikację na swoje urządzenie firmy Apple, musimy mieć dostęp do Internetu. Aby zainstalować aplikację wchodzimy w App Store, tam przechodzimy na zakładkę Search, następnie uaktywniamy pole wyszukiwania, wpisujemy co nas interesuje i wciskamy przycisk szukaj. Kolejny krok to wybranie z listy aplikacji nas interesującej. Jeżeli „klikniemy” w nazwę aplikacji, to możemy zapoznać się z jej szczegółami. Jeśli jesteśmy pewni, to możemy od razu wybrać przycisk free

Rozrywka na telefonie dotykowym – to już możliwe. Telefon od Apple czyta z reguły to, co mamy pod palcem. W związku z tym może on być doskonałym źródłem rozrywki w następujących kategoriach: gry, radio, telewizja oraz wszelkiego rodzaju pliki multimedialne.

lub przycisk z ceną w euro. Przycisk z ceną pojawi się tylko wtedy, gdy dana aplikacja jest płatna. Jeżeli wybierzemy przycisk free, to następnym krokiem jest przycisk instal, w zależności od modelu urządzenia możemy być poproszeni o kod zabezpieczający lub odcisk palca. Jeżeli zdecydujemy się na przycisk z ceną, to następnym krokiem jest przycisk buy, czyli kup i tak samo kod zabezpieczający, bądź odcisk palca. Po tych operacjach rozpoczyna się pobieranie i po chwili możemy cieszyć się zainstalowaną nową aplikacją. Jeśli chodzi o przycisk z ceną i kupowanie płatnych aplikacji to przed dokonaniem tej czynności musimy w App Store podać dane naszej karty płatniczej, bądź kredytowej.



„Audio archery”, to gra polegająca na strzelaniu z łuku do celu. Aby przejść kolejny poziom, trzeba zdobyć określoną ilość punktów. O zdobytych punktach i o tym, ile na danym poziomie musimy ich zbierać, jesteśmy informowani komunikatami z gry, tak więc w grze Voice Over nie jest nam potrzebny. Mało tego, po wejściu w grę, żeby móc grać, trzeba wyłączyć Voice Over, czyli nasz program odczytu ekranu, gdyż gesty Voice Over i gesty gry się wykluczają i z uruchomionym programem odczytu ekranu nie pogramy sobie. Aby wyłączyć lub włączyć Voice Over, jeśli mamy odpowiednio skonfigurowany telefon, wystarczy wcisnąć szybko trzy razy przycisk home, czyli początek.

Gra jest prosta. Polega na słuchaniu dźwięku w słuchawkach, które trzeba podłączyć do naszego telefonu. Dźwięk ten przesuwają się z jednej strony na drugą i gdy jest najbardziej pośrodku, wówczas wypuszczamy strzałę. Ciężką naciągamy przesuwając palec w dół, w kierunku przycisku początek. Trzymamy palec na ekranie i gdy uznamy, że nadszedł dogodny moment, wówczas wypuszczamy strzałę, czyli odrywamy palec od ekranu. I praktycznie do gry używamy tylko tych dwóch gestów. Na końcu

rozgrywki mamy podawaną ilość punktów, zatem zapraszam do gry, najlepiej w kilka osób i sprawdzeniu kto najwięcej punktów zdobędzie.

Kolejną grą, którą pokrótce omówię, jest „Serce Zimy”. Nie jest to taka typowa gra. Jest to interaktywny audiobook, który opowiada o dziejach z roku 1812. Podczas jego słuchania możemy kierować losami bohatera. Jeśli źle zagramy, to bohater umiera, a my musimy zacząć od nowa.

Po włączeniu gry musimy również pamiętać, żeby wyłączyć Voice Over, gdyż aplikacja ma swoje gesty, które kłócą się z gestami programu odczytu ekranu. Nie musimy się bać wyłączać Voice Over, gdyż gra jest po polsku, ma polską instrukcję, a także samouczek. Najprościej mówiąc, gdy pojawi się menu wyboru po opcjach, poruszamy się muskając ekran palcem w górę i w dół, a wybór zatwierdzamy dotykając ekran w środkowej części i odrywając palec. Jeśli ktoś ma ochotę użyć wyobraźni i przenieść się w tamte czasy, to zapraszam do pobierania i zabawy.

Ostatnią grą, którą zamierzam omówić jest „Antek”. Słowo gra to za dużo powiedziane, bo w sumie jest to audiobook, po którego wysłuchaniu mamy pytania do lektury. Jeżeli prawidłowo odpowiemy na pytania, wówczas autor gry umożliwia zmianę niektórych scen (na przykład możemy uratować Rozalkę od spalenia w piecu chlebowym) i w ten sposób pobawić się losami bohaterów noweli Bolesława Prusa, jaką w tym wypadku jest „Antek”. W tym interaktywnym audiobooku w zasadzie poruszamy się tak samo jak w grze Serce Zimy. Zdaję sobie sprawę, że „Antek” to nie taka prawdziwa gra, jak by wszyscy oczekiwali, ale po przeczytaniu lektury pojawiają się tam interaktywne elementy i dlatego ją umieściłem w tym artykule. Myślę też, że odświeżenie książki dla co niektórych także może być doskonałą rozrywką i w końcu taki audiobook to doskonała forma pomocy dla dzieci w czytaniu lektury, więc myślę, że niektórym się przyda.

I na koniec miła niespodzianka, wszystkie omówione gry w niniejszym artykule są aplikacjami bezpłatnymi. Obydwie powyższe gry to produkcje polskie. Szkoda tylko, że projekt nie jest już rozwijany i że nie są tworzone nowe aplikacje tego typu. Obawiam się, że przedsięwzięcie może upaść, a szkoda, bo są to dwie naprawdę fajne i – co ważne – polskie aplikacje.

We wszystkich trzech opisanych aplikacjach praktycznie nie ma grafiki, a gra opiera się na słyszonym dźwięku. Obiecuję, że w kolejnym artykule przedstawię gry z grafiką i postaram się przekonać, że również z takich gier można czerpać przyjemność używając ekranu dotykowego.

Zdaję sobie sprawę, że wprowadzenie do artykułu jest nieco długie, w kolejnych cyklach skupię się już na

samych grach. Chciałem tylko, żeby początkującemu użytkownikowi było łatwiej przejść przez instalację i oswojenie się z ekranem dotykowym.

Gdyby jednak mimo to pojawiły się jakieś pytania, czy niejasności to proszę pisać na maila: matip82@wp.pl



Po interaktywnym audiobooku „Serce zimy” możemy poruszać się za pomocą gestów wykonywanych na ekranie dotykowym.



Ze smartfonem na kolanach

Tomasz Matczak

Nikogo nie trzeba specjalnie przekonywać, iż rozwój techniki wywiera zbawienny wpływ na jakość życia osób z dysfunkcją wzroku. Mówiące wagi, programy udźwiękowiające komputery, urządzenia do nawigacji GPS czy dostosowane do naszych potrzeb bankomaty – to zaledwie kilka przykładów zastosowania nowoczesnych rozwiązań. Niewidomi korzystają z nich na co dzień i choć dla reszty społeczeństwa wciąż są to tylko gadżety, stały się obecnie częścią krajobrazu. Postronnemu obserwatorowi jest obojętne, czy niewidomy przy poruszaniu się po ulicach korzysta z pomocy psa przewodnika, czy nowoczesnego sprzętu do nawigacji GPS. Oba te rozwiązania wydają się widzącym co najwyżej intrygujące, lecz z pewnością nie kontrowersyjne. Zdarzają się i tacy, którym w tramwaju przeszkadza zapowiadanie przystanków, ale na szczęście stanowią oni zdecydowaną mniejszość. Granice tolerancji w przypadku nowinek, które ułatwiają życie konkretnej grupie ludzi, wydają się obecnie szersze niż jeszcze kilkanaście lat temu.

Mówienie o zbawiennym wpływie nowoczesnych technologii na życie osób z dysfunkcją wzroku zaczyna nabierać ostatnio także dosłownego znaczenia. Mam tu na myśli rozwiązania, które wkraczają

w duchową sferę egzystencji. Do niedawna dostęp do publikacji religijnych, tekstów Pisma Świętego czy modlitewnych formuł był dość ograniczony. Opasłe tomiska ksiąg biblijnych drukowane pismem wypukłym pozwalały na lekturę raczej wyłącznie w zaciszu domowym, gdyż ich gabaryty wykluczały możliwość zabrania ze sobą w podróż lub na medytację do kościoła. Pewnym rozwiązaniem są wersje audio. Te co prawda można śmiało zmieścić w odtwarzaczu niewielkich rozmiarów, ale za to nawigacja po tekście i wyszukiwanie konkretnych fragmentów mogą nastroczać problemy. Te ostatnie zostały rozwiązane

Z teologicznego punktu widzenia nie ma różnicy między książeczką do nabożeństwa a elektronicznym urządzeniem.

w elektronicznych wariantach Biblii dostępnych na komputerach stacjonarnych. Trudno jednak nazwać je urządzeniami mobilnymi. Idealnym rozwiązaniem byłoby połączenie niewielkich gabarytów sprzętu z wygodną nawigacją po tekście. Opcja taka zadowoliliby tych, którzy lubią mieć pod ręką Biblię do czytania, np. w autobusie, pociągu czy tramwaju.

Krokiem naprzód z pewnością było pojawienie się laptopów czy notebooków, ale prawdziwą rewolucją okazały się smartfony. Aplikacje na nie zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu. Kwestią czasu było udostępnienie na smartfony kompatybilnej wersji Pisma Świętego. Wkrótce okazało się, iż programiści poszli o krok dalej i poszerzyli ofertę produktów z dziedziny życia duchowego. Powstały aplikacje zawierające nie tylko tekst Biblii – i to w różnych przekładach, ale także formuły modlitw, rozważania różańcowe czy wielkopostne, jak również gotowe rachunki sumienia, a nawet liturgię godzin, czyli brewiarz.

Osoby niewidome mogą z nich korzystać dzięki *screen readerom*, które obecnie są częścią systemów operacyjnych stosowanych przez producentów

smartfonów. Używam kilku takich aplikacji i właśnie korzystanie z nich skłoniło mnie do refleksji. Oto bowiem smartfon pod pewnym względem może stanowić substytut książeczki do nabożeństwa. Tę jednak wykorzystuje się nie tylko w domu podczas osobistej modlitwy, ale również zabiera do kościoła. Umożliwia ona niezwłoczne odprawienie pokuty po spowiedzi, gdy penitent nie zna na pamięć zadanej modlitwy lub pomaga aktywnie uczestniczyć w śpiewie litanii na nabożeństwach majowych i czerwcowych. Widok pochylonej nad książeczką do nabożeństwa postaci w kościelnej ławce nie wzbudza niczyjego zainteresowania ani kontrowersji.

Czy jednak reakcja byłaby taka sama, gdyby w ręce modlącego się tkwił nowoczesny smartfon? Oczywiście nie sądzę, aby w najbliższym czasie książeczki do nabożeństwa zostały wyparte przez smartfony czy tablety. W tym przypadku postęp, o ile w ogóle nastąpi, będzie raczej powolny. Sprawa jednak przedstawia się zgoła inaczej, gdy chodzi o osoby niewidome. W ich przypadku smartfon nie jest fanaberią, lecz funkcjonalnym urządzeniem, dzięki któremu mogą rozwijać swe duchowe życie i pełniej uczestniczyć w nabożeństwach.

Z teologicznego punktu widzenia nie ma różnicy między książeczką do nabożeństwa a elektronicznym urządzeniem. Problem tkwi jedynie w tym, że pierwsza jest od wieków kojarzona z liturgią i świątynią, zaś smartfon zdaje się nijak do tych rzeczywistości nie przystawać. Być może na taki stan rzeczy ma wpływ utarte kojarzenie kościoła ze wszystkim co konserwatywne? Wszelkie nowości napotykają tu na swoisty opór, co nie znaczy, iż całkowicie odmawia się im wstępu w mury świątyni. I nie mam tu na myśli wyłącznie oporu ze strony hierarchów. Myślę o odbiorze przez rzesze wiernych, którzy codziennie nawiedzają kościoły. Jak zareagowaliby na widok kogoś, kto zamiast książeczki do nabożeństwa dzierży w dłoni smartfon połączony ze słuchawką bluetooth? Biała laska stojąca obok byłaby z pewnością pewną podpowiedzią dla obserwatora, czy jednak wpłynęłaby znacząco na ocenę?

Konkluzja moich przemyśleń nie była zbyt optymistyczna. Po pierwsze doszedłem do wniosku, iż kontrowersji nie wzbudziłby niewidomy korzystający w świątyni z tekstów drukowanych pismem wypukłym. Alfabet Braille'a to coś, co nieodłącznie kojarzy się z nami. Sądzę, iż całkiem spora część





społeczeństwa nie ma pojęcia, że potrafimy korzystać z komputerów. Różnica między niewidomym przesuwającym opuszkami palców po tekście zapisanym alfabetem Braille'a a muskającym dotykowy ekran, wymuszając reakcję syntezy mowy, jest przecież wyłącznie techniczna. Widzący niejako skazują nas na pismo wypukłe i żadna alternatywa nie mieści się im w głowie. I to właśnie jest mało optymistyczne. Walka ze stereotypami okazuje się trudniejsza niż można byłoby przypuszczać.

Drugi wniosek również nie napawa zbytnim optymizmem. Niewidomy ze smartfonem w kościele byłby niezauważony, gdyby książeczki do nabożeństwa zostały powszechnie zastąpione tabletami lub innymi elektronicznymi gadżetami. Oznaczałoby to jednak, iż granice norm ustalane są przez widzających, zaś niewidomi mogą się do nich wyłącznie przystosować.

W kontekście norm obyczajowych społeczeństwu trudno jest kierować się rozumieniem czyichś potrzeb. Wykładnikiem staje się raczej powszechność występowania jakiegoś zjawiska. Częste i jednakowe zachowania dużej grupy ludzi szybciej spotykają się z aprobatą niż te, choćby i najbardziej racjonalne,

lecz wyglądające na pierwszy rzut oka zaskakująco i nieszablonowo. Czy jednak fakt ów ma hamować wszelkie próby zmian? Myślę, że nie i choć nie jestem zwolennikiem spektakularnych działań ani krucjat, to uważam, że powinniśmy podejmować próby przekonania społeczeństwa do własnych racji. Innymi słowy niezabieranie smartfona do kościoła tylko dlatego, że może to zostać źle odebrane, wydaje mi się zwyczajnym, acz niepotrzebnym uleganiem presji. Ktoś musi przecież być pierwszy, a obawa, że zostanie wyśmiany lub oskarżony o nonkonformizm nie powinna wpływać na postępowanie. Tym bardziej, że wykorzystywanie smartfona podczas liturgii przez osobę niewidomą podyktowane jest potrzebą, a nie kaprysem. Można zapytać, czy to właściwy czas na takie eksperymenty? Sądzę, że na wszystko, co może ułatwić nam życie, a co nie stoi w rażącej sprzeczności z dobrem innych, właściwy czas jest zawsze. Rozumiem jednak dylematy tych, którzy mają na ten temat inne zdanie. Żyjemy bowiem w konkretnych warunkach i konkretnym społeczeństwie, więc pytania o zasadność takich czy innych zachowań będą się pojawiać.

Dylematy dylematami, a życie życiem.

Kto wie, co przeżywał ociemniały fotograf James Biggs, pomysłodawca białej laski, gdy pierwszy raz wychodził z nią na ulicę? Być może, gdyby nie zdecydował się na wówczas dosyć odważny krok, to do dziś chodzilibyśmy wyłącznie w towarzystwie widzających przewodników?

Nie każdy oczywiście musi podzielać moje poglądy. Można przecież obejść się bez smartfona w kościele. W końcu tyle lat nikt z nich nie korzystał. To samo jednak można powiedzieć o udźwiękowionych bankomatach lub urządzeniach do nawigacji GPS. Myślę, że każdy sam powinien zdecydować, czy smartfon jest mu potrzebny podczas liturgii, czy nie. Wykładnię niech stanowi jednak nie obawa o naruszenie norm czy obyczajów, lecz czysto pragmatyczne podejście do tematu. Nie ma co zastanawiać się, ilu niewidomych zabiera smartfon na nabożeństwo. Jeśli ma on uczynić je bardziej zrozumiałym lub głębiej przeżywanym, to na pewno warto. Nowoczesność wkroczyła już w bardzo wiele dziedzin naszego życia, więc dlaczego płaszczyzna duchowa ma pozostać pod tym względem wyjątkowa?



ClearView C – niecodzienny powiększalnik do codziennych zadań

Kamila Wejman

Z początkiem roku szkolnego firma Optelec przedstawiła swoje najnowsze osiągnięcie w dziedzinie powiększalników stacjonarnych – ClearView C. Nazwa urządzenia ma nawiązywać do jego kształtu – litery C. Jego nowatorska konstrukcja jest wynikiem ogromnego doświadczenia firmy, wieloletnich obserwacji i uwzględnienia wszelkich wskazówek kierowanych od użytkowników wszystkich dotychczas istniejących na rynku powiększalników. Pod uwagę wzięto kilka aspektów: wygląd, funkcjonalność, jakość wykonania, rozmiary i wagę. W ten sposób powstało ultranowoczesne i ultrafunkcjonalne urządzenie, które powiększa tekst nawet do 170 x, cieszy oko i nie stygmatyzuje użytkowników. Gdy patrzymy na ClearView C nie przychodzi nam do głowy, iż jest to produkt dedykowany osobom niepełnosprawnym. Widzimy duży, płaski ekran podtrzymywany z boku przez smukłe ramię wygięte w nowoczesnej formie i wąski stolik. Jego elegancki wygląd przypomina raczej nowoczesny telewizor, niż specjalistyczne urządzenie. To zdecydowany plus tego urządzenia. Dotychczasowe powiększalniki nie uwzględniały tego aspektu, były ogromne i wyraźnie wskazywały na ich specjalistyczne przeznaczenie przyczyniając się niejednokrotnie do obniżenia poczucia własnej

wartości użytkowników, przypinając im łatkę osób potrzebujących pomocy. ClearView C można z dumą postawić w salonie nie zdradzając przy tym nikomu swojej niepełnosprawności.

Podczas projektowania urządzenia rozwiązano problem czytania dużych stron gazet. W tradycyjnych powiększalnikach jest to utrudnione przez zastosowanie zbyt małej przestrzeni między stolikiem a monitorem lub znajdujące się zbyt blisko monitora ramie je podtrzymujące. W ClearView C ramie monitora zostało zamontowane w dużej odległości od stolika, co daje użytkownikowi dużo wolnej przestrzeni do wygodnego przekładania nawet większych stron. Ponadto powiększona została przestrzeń między kamerą i stolikiem. Kolejnym problemem w dotychczasowej pracy z powiększalnikami stacjonarnymi był często utrudniony dostęp do przycisków sterujących – szczególnie w trakcie pracy z większymi formatami tekstu. Tam, gdzie panel sterowania znajdował się na przodzie stolika, był on przykrywany przez gazetę w trakcie czytania. Tam, gdzie panel znajdował się pod monitorem, praca z nim mogła przysparzać trudności osobom starszym, z niedowładami rąk. Korzystanie z niego wymagało przecież oderwania rąk od tekstu



i trzymanie ich w nie dla każdego wygodnej pozycji. Optelec zaproponował inne rozwiązanie – panel sterujący w formie bezprzewodowego pilota. Dzięki niemu możemy sterować poziomem powiększenia tekstu, zmianą kolorów – siedząc wygodnie w fotelu.

Stolik w ClearView C bardzo łatwo przesuwają się na prowadnicach. Dodatkowo możemy ustawić tu siłę blokady stolika. ClearView C zaczyna czytanie domyślnie od początku strony – nie ma więc konieczności przesuwania stolika do brzucha, aby przeczytać początek tekstu. Ucieszy to na pewno osoby z tzw. „brzuszkami”.

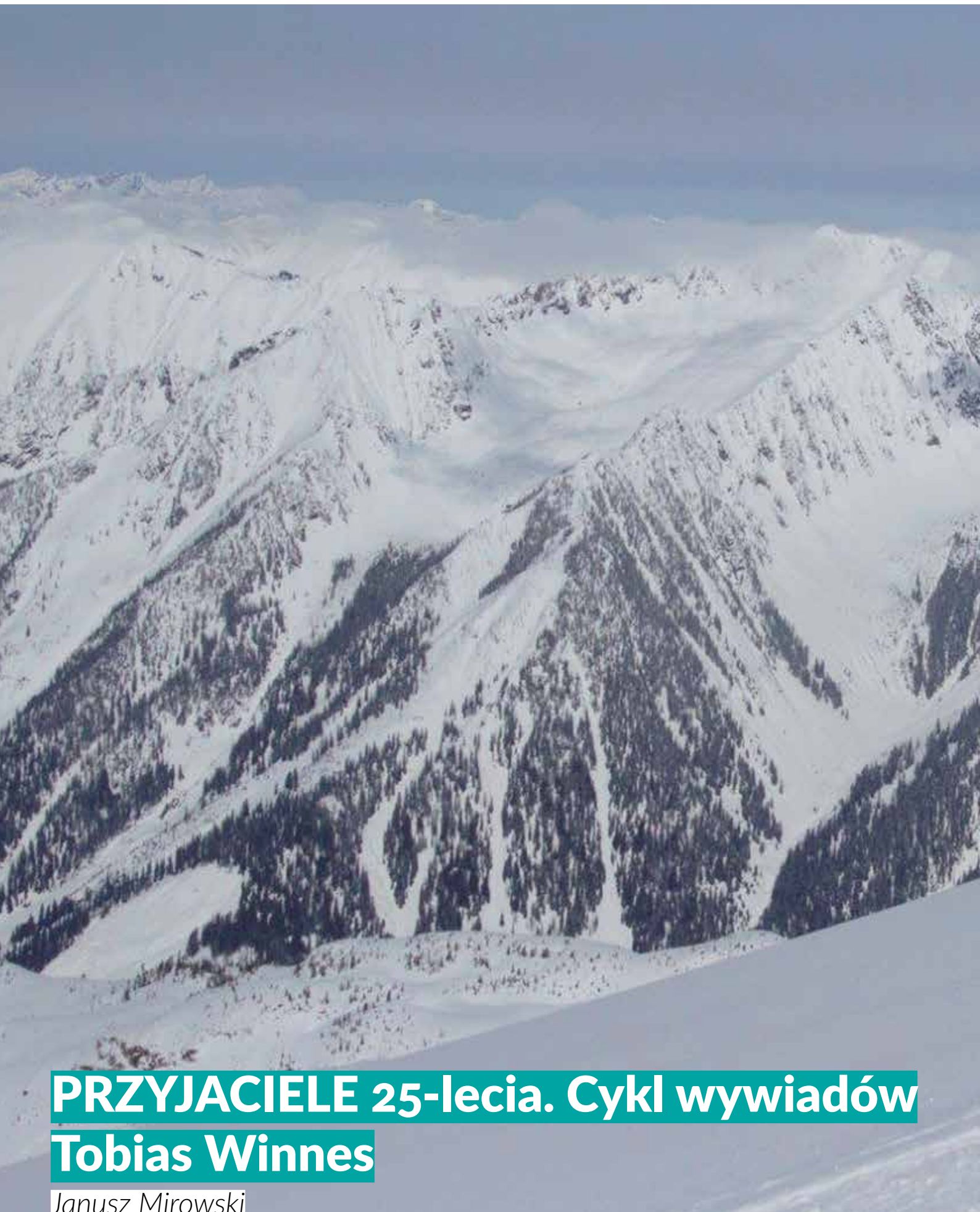
ClearView C możemy zamówić w dwóch rozdzielczościach: standardowej (SD) lub wysokiej (HD). W ich ramach możemy wybrać monitor 21,5 calowy lub 24 calowy. Jeśli chcemy pracować jednocześnie z tekstem z komputera i monitora powiększalnika, wybierzmy wersję Twin View. W tej opcji możemy wyświetlać na jednym monitorze obraz z dwóch urządzeń jednocześnie. W wersji ClearView C najbardziej rozbudowanej otrzymamy 24 calowy dotykowy ekran i wsparcie lektora, który przeczyta nam wszystko to, co wskażemy na ekranie.

Poziom powiększenia obrazu w ClearView C to od 4-100x przy 21,5-calowym ekranie i 1,5-170x przy 24-calowym ekranie.

ClearView C znajdzie zastosowanie nie tylko w domu, ale będzie też świetnym rozwiązaniem we wszelkiego rodzaju placówkach użyteczności publicznej, jak urzędy, biblioteki itp. Wyobraźmy sobie sytuację, w której do urzędu przychodzi osoba niedowidząca lub po prostu starsza, mająca problem ze wzrokiem, która otrzymuje w okienku formularz

do wypełnienia. Każda osoba niedowidząca spotkała się z pewnością z taką sytuacją. Może się ona zdarzyć w ZUS, Urzędzie Skarbowym, podczas załatwiania formalności związanych z zameldowaniem, składaniem wniosku o nowy dowód osobisty, paszport itd. Jeśli urzędnik wykaże dobrą wolę i znajdzie czas, to być może pomoże w wypełnieniu formularza. A co jeśli odmówi, a my jesteśmy w urzędzie sami? Gdyby w każdym urzędzie zostało przygotowane stanowisko wyposażone w powiększalnik typu ClearView C, wówczas osoby niepełnosprawne nie odczułyby dyskomfortu związanego z brakiem możliwości samodzielnego wypełnienia druku. Wystarczyłoby, aby położyły go na stoliku, a tekst zostałby wyświetlony w potrzebnym powiększeniu na monitorze. Przestrzeń pomiędzy stolikiem a monitorem pozwala na swobodne pisanie, więc samodzielne wypełnienie każdego formularza stałoby się dziecinnie proste. Mam nadzieję, że w przyszłości takie rozwiązania będą stanowiły standardowe wyposażenie każdego urzędu, a osoba niedowidząca będzie miała takie same szanse na samodzielne funkcjonowanie jak osoba w pełni sprawna.





PRZYJACIELE 25-lecia. Cykl wywiadów Tobias Winnes

Janusz Mirowski



Tobias Winnes **Vice President of International Sales , Freedom Scientific, USA**

Janusz Mirowski: Proszę przedstawić się, powiedz gdzie pracujesz i jakie stanowisko zajmujesz.

Tobias Winnes: Nazywam się Tobias Winnes. Moje stanowisko to *Vice President International Sales* (Tłum.: wice prezes sprzedaży międzynarodowej) w firmie Freedom Scientific. Zajmuję się wszystkimi rynkami międzynarodowymi, poza USA i Kanadą.

Powiedz nam w „sekrete” jak wygląda twoja praca?

Komunikacja – wszystko polega na komunikacji z klientami, użytkownikami oraz z własnym zespołem w taki sposób, aby zaspokoić ich wszystkie potrzeby. Jestem nieustannie na Skype, telefonie, aplikacji Whatsapp oraz poczcie email. Muszę także dużo podróżować.

Powiedz nam coś o sobie – jak zaczęła się twoja przygoda w tej branży?

W 1989 pewien profesor Uniwersytetu w Konstancji zaprosił mnie do współpracy przy jego start-upie. Zajmował się wtedy pierwszymi maszynami rozpoznającymi druk (lektorskimi – przyp. red.) dla niewidomych. Ja interesowałem się sieciami neuronowymi, chciałem w sposób algorytmiczny stymulować pewne części ludzkiego mózgu. Rozpoznawanie tych wzorców wydawało się zbieżne z tym, co chciał zrobić profesor w przypadku rozpoznawania druku.

Jeśli nie to, co innego robiłbyś w życiu?

Wyobrażam sobie siebie jako fotografa podróżnika, eksplorującego naszą piękną planetę. Jednakże prawdopodobnie nie jestem wystarczająco utalentowany, aby to mi się udało. Zarządzał więc bym firmą IT, którą założyłem razem z moim bratem oraz przyjacielem.

Czy możesz powiedzieć czytelnikom, kiedy po raz pierwszy spotkałeś się z firmą Altix i jak zaczęła się ta współpraca? Dlaczego Altix?

Obserwuję Polskę od 30 lat i jestem zaskoczony jak szybko się rozwija. Jest dynamiczna, ludzie ciężko pracują, są wykształceni i kreatywni. Prawo i system dotacji na urządzenia dla niepełnosprawnych przeszły długą drogę i mogę powiedzieć, że są dosyć zaawansowane, porównując do innych krajów.

Myślę, że był to 1997 rok. Igor Busłowicz skontaktował się ze mną w sprawie sprowadzenia programu JAWS do Polski. Więc to Altix znalazł nas, ale szybko zorientowaliśmy się, że Altix jest dla nas idealnym partnerem i myśleliśmy tak do dziś! Jesteśmy firmą, która została założona przez niewidomego przedsiębiorcę i zatrudniamy ponad 30% osób z dysfunkcją wzroku. Naszym celem jest znajdowanie firm podobnych do nas, takich, które naprawdę chcą coś zmienić, wykorzystując nasze technologie, a nie traktują tej branży jako okazji do biznesu. Biorąc to pod uwagę Altix był i jest idealnym partnerem.

Kiedy byłeś w Polsce po raz pierwszy? Jakie było twoje pierwsze wrażenie?

To było w 1983 roku. Pamiętam, że wtedy w Polsce była godzina milicyjna, to były trudne czasy. Pomiłując to, ludzie zawsze byli odświeżająco przyjaźni, otwarci i kreatywni, bardzo mi się podobało.

Co podoba ci się w Polsce? Miejsca, jedzenie, ludzie?

To trudne pytanie, szczególnie, jeżeli przegapię kogoś lub coś. Większość czasu spędziłem w Warszawie i lubię ją, dlatego że to wibrujące i dynamiczne miasto. Cenię także Kraków i Mazury. Polską kuchnię uwielbiam, jest zjawiskowym połączeniem kuchni Środkowej i Wschodniej Europy, a szczególnie zajądam się zupami. Polska to także ludzie – poznałem tak wielu ciekawych i inspirujących, że niesprawiedliwym byłoby wymienianie tylko jednej czy kilku osób. Muszę jednak powiedzieć, że zespół Altix zawsze był tego wielką częścią.

To miłe. Powiedz, jak postrzegasz Polskę wtedy i teraz – w aspekcie ekonomicznym, socjalnym, a także w dziedzinie wsparcia dla niepełnosprawnych?

Obserwuję Polskę od 30 lat i jestem zaskoczony jak szybko się rozwija. Jest dynamiczna, ludzie ciężko pracują, są wykształceni i kreatywni. Prawo i system dotacji na urządzenia dla niepełnosprawnych przeszły długą drogę i mogę powiedzieć, że są dosyć zaawansowane, porównując do innych krajów. Jednakże jest jeszcze duża praca przed Polską zanim zrówna się z zaawansowanymi krajami takimi jak Skandynawia, Holandia czy Niemcy.

Porozmawiajmy o technologii. Jakie będą rozwiązania przyszłości dla osób niewidomych i słabowidzących?

Wszystko zależy od głównego nurtu rozwoju technologii i trendów, jakie on wyznacza. Zawsze tak było i trudno przewidzieć, z czego będziemy korzystać za 5 lat. Trudno także przewidzieć, z czego będą korzystali nasi niepełnosprawni klienci. Można jednak założyć, że będzie to „mix” technologii mainstreamowej i wyspecjalizowanych urządzeń. Powiększalniki i monitory brajlowskie będą nadal potrzebne, a także wyspecjalizowane oprogramowanie dla edukacji i miejsc pracy.

Czy jest teraz jakaś interesująca technologia lub podejście, które stanie się punktem zwrotnym dla waszych klientów?

Technologie ubieralne, takie jak Google Glass, mają wielki potencjał, aby wykorzystać je jako pomoce dla niepełnosprawnych. Jednakże to dopiero pierwsze dni tej technologii i musimy obserwować, jak będzie się rozwijać.

A co myślisz o produktach takich jak iPhone oraz ogólnie o koncepcie projektowania otwartego (dostępnego), innymi słowy czy nasza branża będzie miała powód do istnienia?

Kocham iPhona, pozwala mi pracować wydajniej i szybciej. Jednak przeprowadzamy ten wywiad na laptopach z Windows 8, dużo wydajniejszych i wygodniejszych. Zadaniem dla naszej branży jest pomoc naszym klientom w pracy w bardzo produktywny i konkurencyjny sposób, pomimo niepełnosprawności. Sam koncept otwartego projektowania nie wystarczy. To, że jakiś produkt jest dostępny niekoniecznie oznacza, że to rozwiązanie jest produktywnie i wydajne. iPhone z Focusem 14 (notatnikiem brajlowskim – przyp. red.) jest bardzo produktywnym narzędziem dla użytkownika znającego brajla. Jednakże wymaga edukacji i specjalnego urządzenia. Dzięki takiemu połączeniu nasi klienci prawdopodobnie są bardziej wydajni korzystając z iPhona, niż ich widzący koledzy! Więc jest to połączenie otwartego projektowania, edukacji i technologii dostępowych. Uważam, że to bardzo ekscytujące!

A co myślisz o notatnikach brajlowskich?

Gdy notatniki brajlowskie zostały wprowadzone, był to kawałek niesamowitej technologii. Nie było wtedy smartfonów i palmtopów, a jednak dla niewidomych już zostało zaprojektowane coś na ten kształt. Myślę, że notatniki zmieniły życie wielu naszych klientów. Blazie Engineering (które stało się częścią Freedom Scientific) było jednym z wynalazców tych zmieniających życie produktów. Jednakże – to było 25 lat temu! Technologia poszła naprzód i dużo większy sens ma korzystanie ze smartfona i monitora brajlowskiego, niż próba zbudowania przenośnego komputera wyposażonego w monitor brajlowski. Część komputerowa będzie przestarzała po roku, a monitor brajlowski będzie dobry przez co najmniej 5 lat. Co by nie rzec, nikt w branży nie jest w stanie zbudować komputerów o jakości i rozmiarach smartfona, nie wspominając o kosztach takiego przedsięwzięcia!

Zmieńmy trochę temat. Co robisz w wolnym czasie? Wiem, że jesteś fanem ekstremalnego narciarstwa...

Kocham naturę i szybkość, najlepiej w połączeniu. Freeskiing w puchowym śniegu pośród drzew jest jednym z moich ulubionych sportów. Świetnie się bawię także podczas windsurfingu przy silnym wietrze.

A coś dla relaksu?

Czytanie, filmy i odkrywanie tajemnic fotografii i win!

Ostatnie słowo dla naszych czytelników?

Nie mogę się doczekać tego, co przyniesie nam nasza wspólna podróż z firmą Altix w Polsce, jesteśmy przecież elementem ekscytującego rozwoju Europy Środkowej. Technologia będzie się rozwijać i jestem przekonany, że jest przed nami wiele nowych, fantastycznych produktów, które będziemy mogli przedstawić naszym klientom. Trzymajcie rękę na pulsie!

Tabias Winnes



Lata wykorzystanych szans

Elena Świątkowska

Z Magdaleną Chmielewską, dyrektor Fundacji Szansa dla Niewidomych, spotykam się w biegu. Praca w organizacji pozarządowej to ręce pełne roboty, zawsze jest jakiś projekt do napisania, zająć się do przeprowadzenia, telefon do odebrania. W centrali Fundacji wrze jak w ulu. Na szczęście jednak udaje nam się chwilę porozmawiać.

Elena Świątkowska: Fundacja Szansa dla Niewidomych istnieje już od ponad 20 lat. Czym jest ta szansa, którą dajecie podopiecznym?

Magdalena Chmielewska: Dajemy szansę na życie takie, jakie każdy człowiek sobie wymarzy. Niewidomy – bez sprawnych oczu – również ma wiele marzeń, chce żyć bez ograniczeń. Mówimy tu o ograniczeniach w poruszaniu się, w dostępie do książek, które chciałby przeczytać, miejsc, w których chciałby się znaleźć, w kontakcie z innymi ludźmi. Niewidząca młodzież chce używać Facebooka, pisać na komputerze jak miliony jej pełnosprawnych rówieśników. A Fundacja Szansa dla Niewidomych pokazuje, że jest to możliwe. Pewnie dlatego, że została założona w 1992 roku przez niewidomego informatyka i ludzi, którzy uważali, że każdy, bez względu na ograniczenia

wynikające z niepełnosprawności, ma prawo do rozwoju. Należy tylko znaleźć narzędzia, które pomogą osiągnąć cel. Z takiego przekonania powstało wiele urządzeń, które niewidomym ułatwiają życie, a o których istnieniu często dowiadują się dopiero od nas – tyflospecjalistów. To my mówimy niewidomym i ich rodzinom, że istnieje oprogramowanie udźwiękowiające komputer, czytniki książek czy powiększalniki obrazu dla słabowidzących. Dodatkowo, każdy z naszych beneficjentów może liczyć na wsparcie w zakresie obsługi takiego sprzętu. Przeprowadzamy szkolenia z użycia nowoczesnych tyfłotechnologii na terenie całej Polski – w 16 punktach konsultacyjnych Fundacji w każdym mieście wojewódzkim. Sieć Tyflopunktów Fundacji budowaliśmy stopniowo, począwszy od 6 biur regionalnych w roku 2009, na 16 placówkach w roku 2012 skończywszy. Dzięki projektowi realizowanemu przy pomocy Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w 2014 kontynuujemy nasze wsparcie dla niewidomych i słabowidzących na terenie całej Polski. Pełna lista Tyflopunktów znajduje się na naszej stronie internetowej www.szansadlaniewidomych.org

Niewidomy to nieporadny niepełnosprawny – pracownicy i wolontariusze Fundacji obalają ten mit. Na jakie trudności napotykają przede wszystkim? Jak to jest walczyć ze stereotypem?

Myszę, że najtrudniej walczyć ze stereotypem samym niewidomym. To oni w codziennym życiu spotykają się z pracownikami administracji czy prywatnych firm, którzy nie są świadomi ile utrudnień w urzędzie czy sklepie czeka na niewidomego. W budynkach nie ma oznaczeń ułatwiających zlokalizowanie celu jego podróży, brakuje odpowiednich map tyflograficznych czy urządzeń nawigujących, które pozwoliłyby na samodzielne poruszanie się po mieście i w budynkach. Dodatkowo, niewidomi zmagają się z reakcją otoczenia. Osoby rzadko śpieszą z pomocą, czy radą, w którym kierunku pójść, aby trafić do właściwego okienka. Często nie wiedzą jak pomóc i jak się zachować.

Dlatego szerzymy ideę świata otwartego dla niewidomych, która w naszym rozumieniu polega m.in. na otwartości we wprowadzaniu nowoczesnych rozwiązań w przestrzeni publicznej. Dodatkowo nasi tyflospecjaliści szkolą wszystkich zainteresowanych z zakresu *savoir vivre* – jak bezpiecznie pomóc niewidomemu na ulicy, w szkole, w sklepie. Zachęcamy naszych podopiecznych do jak największej samodzielności i jednocześnie pokazujemy światu, że taka samodzielność jest możliwa – dzięki odrobinie wsparcia i zrozumienia.

Wspomniała Pani o tyflospecjalistach. Kim właściwie są?

„Tyflos” z greckiego oznacza „niewidomy, niewidzący”. Tyflospecjaliści to osoby pracujące w punktach konsultacyjnych prowadzących działalność na rzecz aktywnej rehabilitacji niepełnosprawnych wzrokowo. Jest to grono osób wyjątkowych, połowę stanowią osoby niedowidzące i niewidome. Któż inny lepiej rozumie potrzeby wynikające z braku lub niedostatków wzroku, jeśli nie oni? Niepełnosprawność nie przeszkadza im w codziennej pracy w Fundacji, a jest to – myślę, praca pełna wyzwań dla niejednego. Najważniejsze jest jednak, że nasi pracownicy są dowodem na to, że można pracować i osiągać sukcesy pomimo braku wzroku.

Zbliża się pierwsza rocznica Pani współpracy z Fundacją, jak Pani ocenia ten rok?

Przez ten czas wydarzyło się niesamowicie dużo. Początek roku to okres bardzo intensywnej pracy dla Fundacji. Skupiamy się wtedy przede wszystkim na nowych pomysłach działań, staramy się pozyskać fundusze z regionalnych projektów, a także rozpoczynamy realizację ogólnopolskich zadań współfinansowanych ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Pierwsza połowa roku to również czas spotkań środowiska podczas międzynarodowych targów, np. SightCity we Frankfurcie nad Menem. Była to dla mnie ogromna nowość i bardzo ciekawe doświadczenie, gdyż pierwszy raz uczestniczyłam w targach tego typu. Jest to wydarzenie na bardzo szeroką skalę. Można tam poznać wszystkie najnowsze rozwiązania technologiczne dla osób z dysfunkcją wzroku. Staramy się być na bieżąco z najnowszymi technologiami i przekazywać takie nowinki naszym podopiecznym. Ponadto naszym sukcesem jest również zdobycie prawie 500 partnerów Fundacji. Są to osoby i instytucje, które wspierają działania Fundacji, które tak jak my dążą do świata otwartego dla niewidomych. Zachęcamy wszystkich do przyłączenia się do nas!

Warto też wspomnieć o akcjach, jakie organizujemy w mediach społecznościowych. Nasze poszukiwania specjalistów do spraw: uśmiechu, absurdu i „Ostatniej deski ratunku” przyniosły nam spory rozgłos medialny. Dzięki nim poznaliśmy wielu wyjątkowych ludzi, niektórzy z nich pracują z nami do dziś.

Jeszcze 20 lat temu nie było żadnej instytucji, która pomagałaby uzyskać dostęp niewidomym do najnowszych rozwiązań tyfłotechnologicznych i tyfłoinformatycznych. Skąd w ogóle pomysł na ideę rehabilitacji nowoczesnej, wykraczającej poza utarte standardy?

Po roku 1989 zmienił się sposób postrzegania osób niepełnosprawnych. W okresie transformacji ustrojowej zmniejszyło się zatrudnienie osób z orzeczeniem o niepełnosprawności, którzy nie byli traktowani jak osoby mogące wykonywać taką samą pracę jak osoby pełnosprawne. Chcieliśmy zmienić tę sytuację, dlatego też pojawił się pomysł pomocy niewidomym właśnie poprzez nowoczesną rehabilitację, poprzez upowszechnianie technologii ułatwiających pracę, codzienne czynności i poruszanie się po mieście.

Przez dziesiątki lat niewidomi posługiwali się tylko alfabetem brajla. Dzięki naszej inicjatywie na przestrzeni lat w Polsce pojawiły się takie urządzenia jak: monitory brajlowskie, zaawansowane czytniki książek w formacie DAISY, systemy nawigacji dla niewidomych itp. Dziś niewidomy biegle potrafi pracować na komputerze, napisze emaila, będzie szukał informacji w Internecie. Mimo, że urządzenia tyfloinformatyczne są na rynku, nie każdy o nich wie, a tym bardziej nie musi umieć się nimi posługiwać. Dlatego też nasza pomoc i szkolenia w tym zakresie są cały czas potrzebne.

Fundacja pokazuje światu, że niepełnosprawność nie stanowi żadnej przeszkody do aktywnego życia. Wasi podopieczni mieli okazję jeździć samochodem, opanować sztukę makijażu czy ugotować klasyczny polski obiad. Skąd czerpicie pomysły na takie nietypowe działania?

Wszyscy wspólnie pracujemy na ten sukces. Każdy wojewódzki Tyflopunkt w miarę możliwości organizuje różne działania. Niejednokrotnie jest to owoc współpracy z innymi organizacjami, efekt wsparcia darczyńców i działań wolontariuszy. Najważniejsze jest jednak to, że to nasi podopieczni nas inspirują. Każdy tyflospecjalista zna swoich beneficjentów i wie, jakie są ich marzenia. To pozwala nam, w miarę możliwości i środków, na organizowanie akcji i wydarzeń, które z pozoru są niedostępne dla niewidomych. Ścianka wspinaczkowa, strzelectwo laserowe, gra w golfa, a nawet skoki ze spadochronem – to wszystko jest możliwe! Wystarczy przekonać się o tym zaglądając chociażby na nasz facebookowy fanpage, gdzie codziennie zamieszczamy fotorelacje z życia codziennego Fundacji.

Jak można pomóc Fundacji w realizowaniu tych wszystkich ciekawych pomysłów?

Im więcej mamy zasobów, tym więcej możemy zrobić. Mam tutaj na myśli zasoby ludzkie – czyli wolontariuszy, a także zasoby finansowe i rzeczowe. Wolontariusze to grupa wspaniałych ludzi, którzy poświęcają swój wolny czas na rzecz środowiska, pomagają asystować naszym beneficjentom w drodze na zajęcia, przyczyniają się do realizacji mniejszych projektów regionalnych. Zawsze chętnie witamy w naszym gronie wszystkich, którzy chcą nam wolontarystycznie pomagać. Po drugie – Fundacji, jako organizacji pożytku publicznego, można przekazać

jeden procent swojego podatku lub darowiznę – finansową lub rzeczową. Im więcej mamy wokół siebie przyjaciół, tym większej ilości osób pomożemy aktywnie żyć i spełniać marzenia.

Na czym jeszcze polega opieka Fundacji nad niewidomymi i słabowidzącymi?

To tak naprawdę temat rzeka. Jak już wspominałam, w każdym województwie organizowane są różne działania wynikające bezpośrednio z potrzeb naszych podopiecznych. Dodatkowo prowadzimy ogólnopolski projekt „Nowocześnie zrehabilitowani niewidomi widzą i wiedzą więcej (...)”. W ramach tego projektu realizujemy z naszymi beneficjentami określoną ścieżkę rehabilitacyjną w oparciu o wybrane przez nich samych moduły dotyczące różnych dziedzin, np. tyflosport, hobby, tyfлотurystykę. Fundacja prowadzi też działalność wydawniczą – mamy w swoim dorobku szereg pozycji skierowanych do niewidomych i słabowidzących dotyczących aktywnego życia, np. przewodniki turystyczne, książki kucharskie.

Osobny temat to konwencja ONZ o prawach osób niepełnosprawnych. Jak wygląda sytuacja niewidomych w naszym kraju po ratyfikacji tego aktu prawnego?

Powoli coś zaczyna się zmieniać. Coraz więcej instytucji decyduje się na podjęcie dialogu ze środowiskiem, korzysta z konsultacji jak powinno się dostosować przestrzeń, aby była dostępna. Według tekstu konwencji niepełnosprawność wynika z barier – jeśli je zlikwidujemy – umożliwimy niepełnosprawnym pełną aktywność w życiu społecznym. I rzeczywiście – jeśli wgramy niewidomemu do komputera program odczytu ekranu – będzie mógł korzystać z Internetu i emaila na równi z osobą widzącą. Fundacja przeprowadza również audyty dostępności i szkolenia dla wszystkich chętnych instytucji. Oferujemy najnowocześniejsze rozwiązania, zgodne z ideą konwencji. Mam nadzieję, że uda nam się zmienić otaczającą rzeczywistość, żeby była przyjazna niewidomym, żeby stała się tyfloareą.

Czym jest TYFLOAREA?

W Polsce wciąż brakuje standardów dostępności. TYFLOAREA jest to stworzony przez niewidomych z myślą o niewidomych system oznakowań polisenso-rycznych. Jest to standard składający się ze spójnych



Od lewej: Kinga Kucharska, Magdalena Wojciechowska, Magdalena Chmielewska, Krzysztof Komornik

i kompleksowych zasad, rozwiązań urbanistycznych i architektonicznych oraz oznakowań, dzięki zastosowaniu których obiekt i jego otoczenie stają się dostępne dla niewidomych i słabowidzących. Aby osoby z uszkodzonym wzrokiem mogły swobodnie, samodzielnie poruszać się, nie wystarczy, że zdobędą umiejętności z orientacji przestrzennej. Muszą jeszcze mieć możliwość pozyskiwania informacji gdzie się znajdują i jak wygląda otoczenie, w którym przebywają oraz powinni móc skorzystać z urządzeń, które napotykają. Dzięki wdrożeniu rozwiązań opracowanych w ramach tego standardu – obiekt, który spełnia wszystkie wymogi wyżej wymienione, również staje się Tyfloareą. Staje się nowoczesny i bezpieczny, przyjazny niewidomym.

W grudniu Fundacja już po raz 12 jest gospodarzem wielkiego wydarzenia w świecie niewidomych – Konferencji REHA FOR THE BLIND® IN POLAND. Dlaczego postanowiliście kontynuować tę inicjatywę?

REHA to największe spotkanie niewidomych w Europie Środkowej i Wschodniej. Rokrocznie

Konferencję i towarzyszącą jej wystawę nowoczesnych technologii tyfloinformatycznych odwiedzają tysiące osób z całego świata. Nie wyobrażamy sobie, abyśmy mogli tej inicjatywy nie kontynuować. To nasi podopieczni, ich rodziny i przyjaciele decydują o tym, że REHA jest sukcesem. Niezwykle dumni jesteśmy z tego, że nasza idea świata otwartego dla niewidomych przekroczyła granice naszego kraju i w tym roku, z wielkim powodzeniem zorganizowaliśmy REHĘ w Rumunii (już drugą) i – mamy nadzieję – nie ostatnią zagraniczną edycję.

Na zakończenie pytanie: czym jest dla Pani Fundacja Szansa dla Niewidomych?

To możliwość działania ponad barierami, które niestety zbyt często ograniczają naszą wyobraźnię. Praca w Fundacji pokazuje, że nie istnieje problem, jeżeli chcę komuś pomagać i coś ofiarować. Życzę sobie i wszystkim osobom wspomagającym Fundację, aby misja, którą podążamy, otwierała drzwi w wielu miejscach i pozwoliła nam działać.

Dziękuję za rozmowę.



Toruń bez barier

Łukasz Konklewski

Czy miasto Toruń w roku 2014 jest miejscem przyjaznym osobom niepełnosprawnym? Co się zmieniło przez mijające lata pod tym względem? To pytania, na które postaram się udzielić subiektywnej odpowiedzi.

Jedną z podstawowych kwestii i najbardziej widoczną w tym temacie jest typ komunikacji miejskiej. Do końca lat 90. miasto Toruń dysponowało autobusami typu Jelcz PR. Cóż to oznaczało? Otóż, aby zostać jego pasażerem, należało pokonać dwa stopnie schodów. I to nie wszystkich wejść do pojazdu. Bowiem dla wózków dziecięcych i inwalidzkich dostępne były wyłącznie schody środkowe pojazdu, prowadzące do niezabudowanego siedzenia miejsca dla pasażerów. Tył i przód pojazdów był dla tzw. „wózkiersów” niedostępny. Z kolei osoby niewidome musiały być pod opieką przewodnika, bowiem brakowało dźwiękowych informacji dla podróżnych.

Toruń w 2014 roku jest już skomunikowany niemal w połowie taborom autobusowym niskopodłogowym (z roku na rok ten procent się powiększa wraz z odnawianiem taboru), dzięki czemu zarówno rodzice z wózkami dla dzieci, jak i osoby niepełnosprawne

na wózkach bez problemu mogą podróżować komunikacją miejską. Wszystkie pojazdy komunikacji miejskiej posiadają już system informacyjny dla podróżnych wyświetlany tekstowo na tablicach w pojazdach oraz podawany w formie dźwiękowej. Do roku 2014 piętą achillesową zaś pozostaje sieć tramwajowa miasta Torunia. Torowiska są co pewien czas zamykane ze względu na remonty fragmentów tras, zaś pojazdy pochodzą jeszcze z zasobów zakupionych w latach 80. XX wieku. Oznacza to wysokie podłogi i konieczność wsiadania do pojazdów wysokimi stopniami schodów oraz wąskimi drzwiami. Ale i w tym zakresie pojawia się światło w tunelu. Wraz z realizacją projektu BiT City (integracja komunikacyjna miast Bydgoszczy i Torunia) dokonano zakupu 12 jednostek tramwajowych, krótkich i długich, spełniających wszelkie wymogi dostępności dla osób niepełnosprawnych. Po zakończeniu prac torowych planowanych do końca roku 2014, nowoczesne pojazdy zakupione w firmie PESA w Bydgoszczy będą sukcesywnie zastępowały dotychczasowe, pamiętające jeszcze czasy PRLu.

Przemieszczanie się obejmuje także ulice i skrzyżowania. W tym zakresie zmiany nie mogą następować szybko. Obecnie, przy okazji remontów ulic i chodników, a także budowy nowych, stosuje się pochylnie umożliwiające płynne zjechanie z chodnika na ulicę. Niestety bywają sytuacje, że z jednej strony pochylnia się znajduje, a na kolejnym fragmencie chodnika już nie. Brak konsekwencji w poprawianiu tych niedogodności. Skoro omawiamy bariery uliczne, należy wspomnieć także o ulicznych sygnalizacjach świetlnych. Sygnalizatory znajdujące się w centrum Torunia i na najbardziej skomplikowanych skrzyżowaniach dróg miejskich posiadają także opcję sygnalizowania dźwiękowego. Na mniejszych skrzyżowaniach i w dzielnicach ościennych już nie zawsze takiego wsparcia osobom niewidomym udzielają. Nie da się uniknąć rozwoju urbanistycznego Torunia, ale faktem jest, że skrzyżowania stają się coraz bardziej skomplikowane i rozbudowane. Układ komunikacyjny miasta ulega sukcesywnej zmianie, więc osoba niewidoma niemal co roku musiałaby uczyć się od nowa samodzielnego poruszania się po całym mieście. Może to powodować lęk przed poruszaniem się po mieście, co zresztą jest widoczne. Spotkanie osoby samodzielnie poruszającej się na wózku, bądź niewidomej samodzielnie wędrującej po mieście jest raczej rzadkością. Tak więc, choć tak wiele się czyni, by ułatwić codzienne życie osobom niepełnosprawnym, wciąż w tych osobach tkwi lęk przed natrafieniem na barierę trudną do samodzielnego pokonania. Nie jest tajemnicą, że największym kompleksem osób niepełnosprawnych jest konieczność zdawania się na pomoc innych osób.

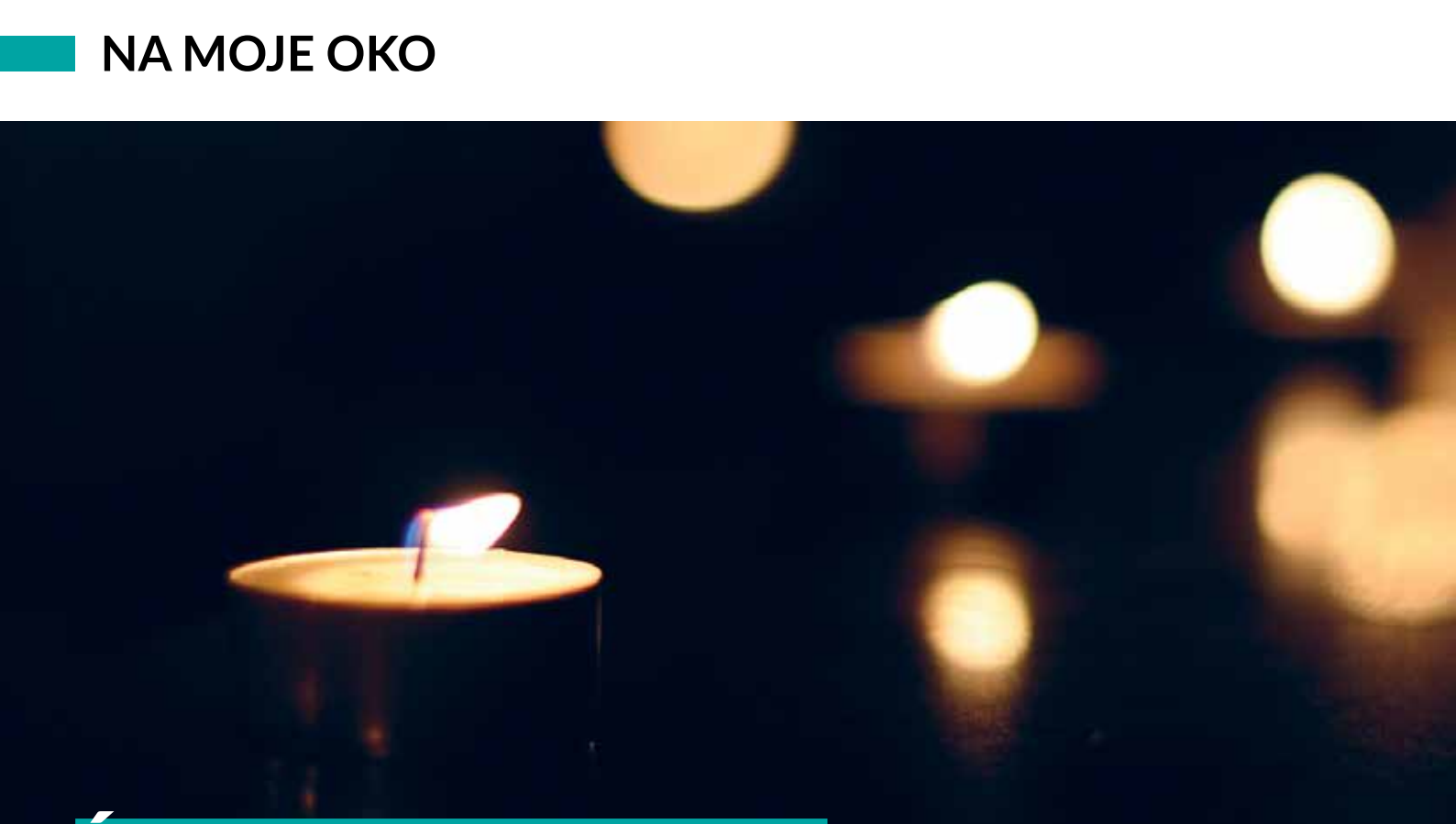
Gdy niepełnosprawny przekroczy drzwi własnego mieszkania, by zrobić zakupy, udaje się do sklepu. O ile zadbane w dużych marketach o pochylnie ułatwiające wjazd wózkiem do budynku sklepu, to po wjechaniu trafia się na barierę w postaci kołowrotek lub szlabanów dla klientów wchodzących. Zaś stanowiska kasowe są tak blisko siebie ustawione, że wjechanie między nie wózkiem jest niemożliwe. Wówczas osoba niepełnosprawna musi szukać innej możliwości dokonania zapłaty. Tym samym znów staje się osobą zależną od innych i wzrasta poczucie alienacji i odrzucenia. W przypadku sklepików lub punktów usługowych znajdujących się w małych pawilonikach jest pod tym względem jeszcze gorzej, bowiem często wejścia są wąskie i zmuszają do pokonania przynajmniej jednego stopnia schodów. Tak więc tutaj „wózkersi” są skazani na zależność od osób pełnosprawnych. I raczej małe są szanse na zmianę w tym zakresie.

Czy w Toruniu działają stowarzyszenia lub kluby zrzeszające osoby niepełnosprawne i ich rodziny? Oczywiście tak. Bardzo aktywnie działa Stowarzyszenie „Jestem”, które organizuje warsztaty integracyjno-rozwojowe. Oto jak opisują siebie: „Nasze Stowarzyszenie powstało 01.04.2004 r. z inicjatywy terapeutów, rodziców dzieci niepełnosprawnych, osób uzależnionych oraz grupy ludzi dobrej woli, którym nieobojętny jest los najsłabszych. Jesteśmy Stowarzyszeniem niosącym pomoc dzieciom, młodzieży i dorosłym osobom niepełnosprawnym, zagrożonym wykluczeniem społecznym oraz potrzebujących wsparcia. Pomocą obejmujemy również osoby uzależnione.” Redagowana jest własna gazetka pt. „Jestem”.

W Toruniu działa także Polski Związek Niewidomych. „Pomagamy niewidomym i słabowidzącym oraz ich bliskim w adaptacji do nowych warunków życia na terenie całego kraju. Udzielamy porad i informacji. Zapewniamy odnalezienie sensu życia poprzez wsparcie psychologiczne w procesie rehabilitacji i integracji. Realizujemy indywidualne i grupowe szkolenia.”

Czy Toruń jest miastem przyjaznym osobom niepełnosprawnym? Jak widać robi się wiele, by niepełnosprawność nie oznaczała wykluczenia z samodzielnego radzenia sobie w codziennym życiu. Oczywiście nigdy nie będzie na tyle dobrze, by nie mogło być lepiej. Jednak największą barierą zawsze będzie stanowiło podejście obcych danej osobie mieszkańców i władz miasta do problemów osoby niepełnosprawnej. Bowiem jeśli się czegoś nie rozumie, to większość stara się odrzucać bliskość niepełnosprawnego. A działania często są pozorne. Wówczas może warto po prostu powiedzieć „Usiądź na wózku (lub zamknij oczy, tak by nie widzieć nic dookoła) i spróbuj tak jak ja pojechać na drugi koniec miasta i np. zrób zakupy lub załatw coś w urzędzie”. Może wtedy otoczenie zrozumie, na czym naprawdę polega problem osób niepełnosprawnych i będziemy wspólnie pokonywać trudy codzienności nie unikając siebie.





Światełko w ciemności

Michał Tobolski – uczestnik projektu

„Nowocześnie Zrehabilitowani Niewidomi”

Chciałbym opowiedzieć moją historię: zwyczajną – niezwykłą, ocenicie sami. Do roku 2003 widziałem w stu procentach, niestety z upływem czasu stan moich oczu pogarszał się z dnia na dzień. Nagle mój świat zaczął pogrążyć się w ciemności. Na wizycie kontrolnej u lekarza okulisty musiałem pogodzić się z informacją, że czeka mnie operacja. To było jak grom z jasnego nieba. Zostałem poddany kilku operacjom na oczy i niestety nie poszło tak dobrze, jak tego oczekiwano, zostałem skierowany do innego miasta, gdzie nieco poprawili oraz uratowali mi resztki wzroku.

Po czasie buntu, wściekłości, rozpacz i rozgoryczenia szukałem dróg rozwoju dla siebie w tej nowej sytuacji. Dowiedziałem się między innymi, że jako osoba z dysfunkcją wzroku mógłbym zapisać się do Polskiego Związku Niewidomych. Tam powiedziano mi, że jako osoba słabowidząca bez większego problemu mogę kontynuować naukę, ponieważ istnieją szkoły przystosowane dla osób słabowidzących i niewidomych, o czym wcześniej nic nie słyszałem.

W siedzibie PZN odbyłem kurs rehabilitacji podstawowej, gdzie każdy, kto nagle utracił wzrok lub w znacznej części mu się pogorszył, może odbyć

takie szkolenie. Trwało ono dwa tygodnie. Można było nauczyć się posługiwania białą laską, która w dużej mierze pozwala się usamodzielnic i ominąć wiele przeszkód drogowych, jak dziura czy krawężnik. Osoby biorące udział w tym szkoleniu mogły nauczyć się pisma punkтового, czyli alfabetu Braille’a. Dzięki niemu można czytać bez używania i posiadania wzroku – poprzez dotyk. Jak dla mnie jest to dość trudne. Nie każdy jest w stanie się tego nauczyć, chociaż wiadomo, że dla chcącego nic trudnego.

Nauczyłem się posługiwania białą laską, która dała mi poczucie większego bezpieczeństwa i samodzielności. Biała laska jest znakiem dla osób widzących, że mamy problem ze wzrokiem. Kierowcy widząc nas, jadą ostrożniej. Zachęcam do wyjścia na ulicę z białą laską – nie ma się czego wstydzić i krępować, choć wiem, że niejedna osoba może mieć opory zanim się na to zdecyduje. Jednak naprawdę warto.

W ośrodku im. Braille’a w Bydgoszczy poznałem sporo osób z dysfunkcją wzroku, w tym osoby niewidome, które – jak się okazało – świetnie radzą sobie z orientacją przestrzenną oraz nauką dzięki specjalistycznemu oprogramowaniu dla osób z problemami

ze wzrokiem. Trzeba pamiętać, że osoby z dysfunkcją wzroku mogą korzystać z programów dofinansowań, takich jak Aktywny Samorząd, które pomagają zakupić sprzęt, który jest niezbędny do dalszej rehabilitacji.

Osoby niewidome mogą korzystać również z Biblioteki (kiedyś Polskiego Związku Niewidomych), która znajduje się w Warszawie, mogą wypożyczyć książki w formie wydruku brajlowskiego, czy w formie pliku DAISY. Fundacja Szansa dla Niewidomych również przychodzi nam z pomocą! W bydgoskim Tyflopunkcie możemy wypożyczyć publikacje w druku powiększonym i w brajlu.

Osoby z problemami wzroku mogą również pobrać aplikację ułatwiającą poruszanie się po popularnym dzisiaj Facebooku, czy umilić korzystanie z komunikatora GG przy pomocy Mirandy. Z pewnością poruszanie się po wyżej wymienionych elementach stanie się jeszcze prostsze.

Dzięki technologii, która stale idzie naprzód, my – osoby niepełnosprawne – możemy żyć ze świadomością, że jutro może być lepiej i pojawi się więcej nowych możliwości, które popchną nas ku większej samodzielności i dadzą nam pewności siebie, a także ułatwią życie codzienne. To wszystko sprawia, że pojawia się dla nas światło w ciemności...

Udział w projektach Fundacji Szansa dla Niewidomych jest również dla mnie doświadczeniem szczególnym. Dzięki działaniom fundacji widzę, że można. Można się wspinać, można grać w kręgle, można znaleźć pracę, można uzyskać bezinteresowną pomoc. Bydgoski Tyflopunkt Fundacji Szansa dla Niewidomych daje nadzieję i niewątpliwie jeszcze bardziej rozświetla moje prywatne „światło w ciemności”. To, co nas spotyka, niewątpliwie ma wpływ na nasze życie. Lecz tylko od nas zależy jaką postawę przyjmemy i jak będziemy radzić sobie w otaczającym nas świecie.



JAWS dla systemu Windows

Program udźwiękowiający i ubrajlawiający



Elastyczne przeglądanie Web jest to rewolucyjna funkcja wprowadzona w JAWS. Daje możliwość **szybkiego odnalezienia** szukanej treści lub **ukrycia treści**, która zakłóca ciągłość czytania. Aby usprawnić czytanie, można ukryć np. ramki z reklamami Google.



Altix - autoryzowany dystrybutor firmy Freedom Scientific
www.altix.pl





Wstań i walcz!

Aneta Hojnowska – uczestniczka projektu
„Nowocześnie Zrehabilitowani Niewidomi”

Mam trzydziestkę na karku i bagaż życiowych doświadczeń. Moje podejście do niepełnosprawności może wydać się bardzo egoistyczne, jednak nie potrafię inaczej przekazać swoich myśli. Dla mnie już na zawsze pozostaną podziały na zdrowych i niepełnosprawnych. Jednak w tej grupie niepełnosprawnych istnieje jeszcze podział na tych, którzy się poddali rutynie, zamknęli w czterech ścianach swojego domu i na tych, których mobilizuje najmniejszy promyk słońca. Natomiast jak stanie na ich przeszkodzie śnieżyca – walczą i nie poddają się. Takie sytuacje dają mi natchnienie, aby samej walczyć. Staram się nie rozczulać nad sobą. Jak każdy miewam trudne dni, jednak po pewnym czasie wracam na właściwy tor życia. Tylko od nas samych zależy jacy jesteśmy. Po każdej burzy wychodzi słońce. To są tylko moje spostrzeżenia, nie zamierzam nikomu dawać żadnych rad. Nie potrafię zrozumieć tych osób, które się poddały. Zapewne pewna grupa czytelników pomyśli sobie, że jestem egoistką. W minionym roku spotykałam właśnie takich ludzi. Nie widzących nic poza swoimi czterema ścianami. Jeżeli nawet proponowałam jakieś alternatywne wyjścia, to słyszałam przeważnie „to nie dla mnie”.

Po pięciu latach udało się! Poznałam ludzi, którzy tak jak ja postanowili zrobić coś ze swoim życiem. Nie było łatwo, jeżeli nawet z zewnątrz wyglądało wszystko OK, to w środku trwała walka o każdy dzień. Moi nowi przyjaciele pokazali mi jak „inaczej” może być.

Sama po sobie wiem, że życie jest ciężkie, jednak ja do swojego wpuszczam promyk słońca. To moje choroby i spotkania z innymi dały mi natchnienie do tego, aby napisać do Państwa te parę słów. Z własnego punktu widzenia patrząc w przeszłość powiedziałabym, że takie życie to nie jest życie. Zawsze widziałam takie osoby zamknięte w czterech ścianach własnego domu, albo w kolejce do lekarza. W miarę upływu czasu niestety sama siebie zaczęłam tak widzieć. Można by powiedzieć, że szukałam światełka w tunelu.

Po pięciu latach udało się! Poznałam ludzi, którzy tak jak ja postanowili zrobić coś ze swoim życiem. Nie było łatwo, jeżeli nawet z zewnątrz wyglądało wszystko OK, to w środku trwała walka o każdy dzień. Moi nowi przyjaciele pokazali mi jak „inaczej” może być.

Życzę Wam abyście się nie poddali, bo Ci, którzy wyszli z cienia i nauczyli się żyć z chorobami, dają mi nadzieję na lepsze jutro. To dzięki tym osobom nauczyłam się żyć z własnym bólem. Bardzo ważne w moim życiu były dla mnie słowa kick-boksera Marka Piotrowskiego, które odmieniły moje życie o 180 stopni.

Przytoczę Państwu ich treść:

„Przychodzi w życiu człowieka czas, kiedy dźwiga krzyż nasiąknięty bólem, cierpieniem utraconymi marzeniami, często ten krzyż przygniata. Ciężko jest wtedy wstać i znaleźć sens dalszej egzystencji, ale ja Ci mówię wstań i walcz, to Twoje życie – Twój największy skarb”.

Ja osobiście dziękuję tym, którzy pomogli mi w trudnych chwilach.

Prezenty na każdą okazję:



❄ Kostka Rubika dla niewidomych

❄ Chińczyk

❄ Reversi

Zapraszamy do oddziałów handlowych Firmy **Altix** lub na www.altix.pl





Wspomnienia z Wietnamu

Dominika Nguyen Van

Dominika jest młodą dziewczyną. Studiuje na wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych. Chce zajmować się grafiką komputerową i może uda się jej kiedyś stworzyć grafikę do jakiejś fajnej gry. Na razie okazało się, że jest związana z naszym środowiskiem. Jej babcia jest niewidoma. Właśnie to było powodem zabrania się do stworzenia specjalnej gry dla niewidomych. Widzieliśmy już ją. Każdy z dwóch graczy dostaje kwadratową planszę i dosyć liczny zbiór dwuwymiarowych figur geometrycznych: kwadraty i kwadraciki, prostokąty i prostokąciki, kółka, trójkąty itd. Należy je tak poukładać na planszy, by wypełniły ją całą. Wygrywa ten, któremu uda się to jako pierwszemu.

To prosta gra, ale bardzo fajna dla niewidomych dzieci. Także dla innych. Zapewne bawiła się w nią jej babcia, a teraz będziemy bawili się i my. Zaprosiliśmy Dominikę na konferencję REHA, gdzie będzie miała swoje stoisko. Już teraz zapraszamy do zabawy w jej grę.

Dominka ma jeszcze jedną specyficzną cechę – jej ojciec jest Wietnamczykiem. Ona sama nie mówi w jego języku. Mówi świetnie po polsku,

jednak wygląd ma słowiańsko-azjatycki. Skoro odwiedziła swoją rodzinę w Wietnamie, poprosiliśmy, by choć troszkę o tym opowiedziała.

Okropne gorąco buchnęło mi w twarz, kiedy wysiadłam na zewnątrz. Po wyjściu z klimatyzowanego samolotu na ponad czterdziestostopniowy upał moje ciało przeszył dreszcz, ale cieszyłam się, że wreszcie podróż się skończyła. Rażące słońce nie pozwalało skupić wzroku, więc prawie na oślep podążyłam za tatą i resztą pasażerów. Na dole czekał na nas podstawiony autobus, który oczywiście był za mały, żeby spokojnie pomieścić wszystkie osoby z samolotu. No cóż, pojechaliliśmy w końcu po kosztach w samolocie, który zmieściłby tira, ale dziś po raz pierwszy miałam zobaczyć swoją wietnamską rodzinę.

Najstarszy z wujków (a mam ich aż 8) podjechał po nas wynajętym samochodem wraz z kilkorgiem osób z rodziny, żeby mogli nas przywitać w odpowiednio dużym gronie. Przywitałam się grzecznie, chociaż zupełnie nie rozumiałam ich języka, po czym wsiadłam do samochodu. Lotnisko znajdowało się w stolicy – Hanoi, przez które tylko przejeżdżaliśmy. Głęboko żałuję, że nie zostaliśmy tam dłużej – przecież serce

Wietnamu skrywa tak wiele cudów! Pamiętam jedynie, że przypominało mi bardzo Tokio, które znałam ze zdjęć. Uderzyła mnie kakofonia dźwięków i wszechobecne światła, docierające z mnóstwa kolorowych billboardów i neonowych napisów. W tej części Hanoi nie zauważyłam żadnego starego budynku. Wszystko błyszczało nowością, a szklane wieżowce unosiły się prawie do nieba. Jest to miasto, które ma reprezentować Wietnam jako kraj niezacofany. Wciąż nie mogę się nadziwić jak szybko opuściliśmy jego granicę i nagle otworzyły się przed nami rozległe połacie pól uprawnych. Słońce zachodziło, a ziemia pod wpływem jego promieni przybierała szkarłatny odcień. To był pierwszy i nie ostatni widok, który na trwałe zapadł mi w pamięć. Patrzyłam z zachwytem na to przedstawienie, lecz w pewnym momencie coś innego przyciągnęło moją uwagę – niecodzienne wzniesienie na środku pola. Kiedy minęłam kilka takich, okazało się, że są to mogiły zmarłych, które w Wietnamie niekoniecznie muszą znajdować się na cmentarzu. Także tradycje pogrzebowe są bardziej skomplikowane i czasochłonne. Kiedy ktoś umiera, skrzykiwana jest cała rodzina i znajomi, a uroczystości pogrzebowe trwają trzy dni przy dźwiękach małej orkiestry i przeciągłego śpiewu. Ostatecznie zmarłego odsyła się na tamten świat wraz z osobistymi rzeczami oraz częściami garderoby. Między zęby wkłada się monetę lub kawałek złota, aby umożliwić mowę

w niebie, a zdjęcie zmarłego ustawione jest na honorowym miejscu domowego ołtarzyka.

Jechaliśmy ponad godzinę, a podróż upłynęła miło i spokojnie. Za oknem ukazywały się małe miasteczka i wioski. Większość domów wybudowano tuż przy ulicy i ciężko było się dopatrzyć jakiegokolwiek chodnika, jedynie w większych miastach pojawiał się jakiś przed kilkupiętrowymi budowlami. Domy te prezentowały się skromnie, lecz od czasu do czasu moim oczom ukazywały się niezwykle kunsztowne i wspaniałe architektonicznie budowle.

Mimo, że wciąż słyszę opowieści o chaosie na wietnamskich dwupasmówkach, osobiście nie miałam powodów do narzekań. Moją podróż przebyłam z przyjemnością, a na drodze było niewiele pojazdów.

Z wygładzonego asfaltu wjechaliśmy w małą, splekaną uliczkę obrośniętą trawą, a po jej obu stronach rozciągały się niewielkie, betonowe domki. Wśród nich, tuż przy drodze, wznosił się imponujący dom najmłodszego z braci ojca. Zajmował całą udostępnioną powierzchnię. Zostawiono jedynie mały pasek zieleni na tyłach domu, na którym mogły się zmieścić co najwyżej dwa ogrodowe krzeselka. Przed domem, na miejscu gdzie powinien być podjazd, postawiono dziwną metalową konstrukcję zbudowaną z blach.



Miała jakieś trzy metry wysokości i z dziesięć szerokości. Weszliśmy do środka, gdzie podłogę obsiewały drewniane stoliki, a przy nich stały białe, plastikowe krzeselka już trochę obdrapane od użytkowania. Cała przestrzeń przed domem została przekształcona w restaurację, zostawiono tylko skrawek ziemi na spokojne przejście do domu. Okazało się, że takie przydomowe jadłodajnie są bardzo popularne w Wietnamie. Tworzy się je głównie z myślą o turystach.

Powierzchnia kraju rozciągnięta jest wzdłuż granicy półwyspu, dzięki czemu można łatwo przemierzyć go na dwóch czy czterech kołach. Wielu turystów wybiera motorynkę (można taką łatwo wypożyczyć), żeby w ślimaczym tempie zgłębić wszystkie jego zakamarki. Czasem taka restauracja okazuje się zbawienna dla zagubionych zagranicznych podróżnych, którzy mogą zapłacić więcej, niż przeciętny obywatel. Dlatego praktycznie każda rodzina wietnamska, która może sobie na to pozwolić, prowadzi taką restaurację. To miejsce jest także bardzo odpowiednie do rodzinnych spotkań, krewni mogą tutaj przychodzić i rozmawiać ze sobą godzinami. Przechodząc za restaurację stanęłam naprzeciw domostwa wuja i zobaczyłam zupełnie oderwany od dotychczasowo

znanej mi rzeczywistości budynek. Niezwykle wysoki, z dwuspadowym dachem, ozdobionym na szczycie. Trzypiętrowy, przy czym każde z pięter było w zupełnie innym stylu architektonicznym. Mijaliśmy już po drodze okazałe i uduchowione budowle, ale ta okazała się wręcz kosmiczna! Nie tylko przystrojona w przeróżne wymyślne płaskorzeźby, ale także każde piętro było w zupełnie innym, intensywnym odcieniu. Pierwsze pomarańczowe, drugie jasno-niebieskie, może lekko wpadające w turkus, a trzecie żółtawe.

Sam dom był skromnie urządzony. Po wejściu zobaczyłam zwykły salon, bardzo podobny do naszego europejskiego, lecz nieco oszczędniejszy w umeblowaniu. Przy ścianie stał duży czarny telewizor i obowiązkowo pod nim zestaw karaoke (Wietnamczycy są ogromnymi fanami wieczorków karaoke). Na następnym piętrze przygotowano dla nas pokój. Latem panował ponad czterdziestostopniowy upał, więc na łóżkach nie było nawet materaców, tylko maty bambusowe i małe płaskie poduszeczki. Była tutaj także łazienka z prysznicem. Cała wyłożona kafelkami, a przy prysznicu nie było kabiny, tylko krzeselko, więc można było chlapać wodą gdzie popadnie (w wieku 12 lat bardzo mnie to ucieszyło).



Pierwszej nocy ciężko było zmrużyć oko. Upał był nieznosny, a dodatkowo doskwierała mi zmiana czasu.

Ostatnie piętro było moim bezapelacyjnym faworytem. Jego połowę zajmowało ogromne pomieszczenie przeznaczone na ołtarzyk dla przodków, czyli zdobioną komodę, na której ustawione były wizerunki zmarłych (w Wietnamie bardzo dużą wagę przywiązuje się do religii i tradycji). Zapalone kadzila przy fotografiach roznosiły po pokoju obezwładniający zapach, a przy nich postawiono różnorakie alkohole, w niektórych z nich znajdowały się zakonserwowane węże lub jaszczurki. Promienie słoneczne z ogromnego okna naprzeciw odbijały się od wypolerowanych butelek i wypełniały pokój błogim ciepłem, a wyglądając przez nie było się świadkiem pięknych widoków flory i fauny.

Dni mijały na wizytach u rodziny dalszej i bliższej. Obowiązkowo z całą rodziną spożywaliśmy obiadokolację. Wszyscy jedliśmy na ziemi, rozsiadając się wokół bawełnianego obrusa na małych, płaskich poduszczykach. Na obrusie rozłożonych było mnóstwo dań, głównie mięsnych wariacji oraz trawy o nazwie, którą wciąż zapominam, a jest ona częstym gościem na wietnamskich ucztach. Każdy mógł nakładać sobie jedzenie według upodobań. Cały posiłek upływał na rozmowie. Najczęściej jedliśmy na podwórzu cioci, która mieszkała niedaleko wujka, żeby moja liczna rodzina mogła się spokojnie zmieścić. Był to jeden z mniejszych domków rozsianych na niewielkiej powierzchni. Domy były proste i niepomalowane, wyglądały jak małe, szarobure kłocuszki poustawiane obok siebie i obrośnięte wokół dziką roślinnością. Niektóre miały jeszcze dobudowane piętro. W pomieszczeniach panowała skromność i prostota, największą ozdobą były piękne, zdobione drewniane meble. Rzadko pojawiały się tutaj materiałowe kanapy, dużo częściej ławy z ciemnego drewna, ustawione przy równie zdobionym stole. Religia zajmowała dużą część wietnamskiego życia, więc ołtarzyki ustawione były w centralnej części salonu na stylowych komodach tak, aby każdy odwiedzający mógł dokładnie im się przyjrzeć.

Pod koniec pobytu pojechaliśmy nad zatokę Ha Long, bez wątpienia najbardziej rozpoznawalnego miejsca w Wietnamie, z istniejącym bajkowym krajobrazem. Scenerię tworzą tutaj prawie dwa tysiące skalnych (wapiennych i łupkowych) wysp i wysepek

o charakterystycznym kształcie, a w niektórych znajdują się spektakularne jaskinie, które można zwiedzić. Znajdziemy tu też lasy mangrowcowe oraz rafę koralową. Takie bogactwo przyrody sprawia, że co roku odwiedzają ją tysiące turystów. O zatoce tej krąży także wiele legend, a najpopularniejsza z nich traktuje o jej powstaniu:

„Dawno, dawno temu, gdy Wietnamczycy utworzyli swój kraj, musieli walczyć z wrogiem. Bogowie, chcąc pomóc Wietnamczykom, przysłali im smoki. Te wielkie stworzenia wypływały ze swoich ust niezliczone ilości pereł, które zamieniały się w skały, blokując drogę przeciwnikom. Pędzące zbyt szybko statki roztrzaskiwały się na drobne kawałki. Po wygranej walce smoki postanowiły pozostać na miejscu bitwy. Podobno po dziś dzień zamieszkują Ha Long. Miejsce, w którym wylądowała matka-smoczyca, to właśnie dzisiejsza zatoka lądującego smoka.”

Podróżując statkiem można upoić się orzeźwiającym morskim powietrzem, chociaż zdarza się, że ciszę zastępuje gwar ludzkich głosów dobywających się z osad, ponieważ między skałami wciąż mieszkają ludzie w swoich pływających domach. Zajmują się rybołówstwem i czerpią profity z turystyki, oprócz tego uprawiają także morską florę i faunę. Gdy dobiliśmy brzegu, przyszła pora na trochę zabawy i mogłam skorzystać z uroków morza. Muszelki w przeróżnych kształtach i kolorach pokrywały całą plażę, więc wybierałam ich, ile tylko mogłam. Następnie poszłam się kąpać z moim kuzynami i kuzynkami. Zanurzyłam się w ciepłej, przejrzystej wodzie i zrelaksowałam. Dzień na Ha Long nie mógł skończyć się bez zakupu pamiątek, wybrałam tylko jedną rzecz: mini zestaw do parzenia herbaty. Zachwyciły mnie te filigranowe filiżaneczki i małe czajniczki. Oczywiście, pomimo tyciuteńkich rozmiarów, zestaw mógł doskonale pełnić swoją funkcję.

Spędziłam tutaj wspaniałe chwile i któregoś dnia znów wrócę do Wietnamu, żeby poznać resztę jego tajemnic. Ten miesiąc zapewnił mi egzotyczne wrażenia, których nigdzie indziej nie doznam. Harmider na bazarach, specyficzny smak potraw, słońce, na początku nieznosne, później przyjemnie ciepłe. Wspaniali ludzie, którzy zawsze służyli pomocą, zaciekawieni i przyjaźnie nastawieni do każdego obcego.



Rozważania

Krzysztof Galas

Pytają mnie przyjaciele, znajomi, a nader często pacjenci w moim gabinecie, co jest łatwiejsze do zniesienia: nie widzieć od urodzenia, czy zaniewidzieć później, kiedy ma się już utrwalony wizualny obraz świata. Niewidomy od urodzenia nie posiada żadnego doświadczenia wzrokowego. Ten, który utracił wzrok później (ociemniały), ma pewien zasób informacji na temat wyglądu świata, jego barw, cieni i innych mniej lub bardziej istotnych szczegółów. Ta pamięć staje się bardzo ważna w sytuacji utraty wzroku, kiedy widząca żona osoby ociemniałej informuje go: „Jestem ubrana w czerwoną krótką sukienkę i czarne rajstopy, a na nogach mam czarne buty na wysokim obcasie.” Nasz bohater widzi to dokładnie, pamiętając z przeszłości różne wzrokowe doznania, przy pomocy wyostrzonej wyobraźni. Daleki jestem od stwierdzenia, że niewidomi od urodzenia nie używają wyobraźni, ale raczej trudno byłoby mnie przekonać, że ktoś, kto nigdy nie widział, trafnie pojmuje co to barwa, linia horyzontu, czy słoneczny refleks w toni jeziora.

Wyobraźnia to jedno. Drugą stroną medalu jest problem straty. Dla niewidomego nie miał nigdy innych warunków. Od kiedy pamięta, zawsze nie widział. Ociemniały pamięta wszystko, co zdołał

zarejestrować w ciągu pięciu, dziesięciu, czy więcej lat. Można w tym miejscu zaryzykować hipotetyczne rozważanie. Niewidomy mógłby powiedzieć: nigdy nic nie widziałem, ale niczego konkretnego nie straciłem. Ociemniały odpowiedziałby: straciłem wiele, ale przynajmniej wiem, jak wygląda świat. Przebywając w towarzystwie niewidomych i słabowidzących wielokrotnie byłem świadkiem podobnych dyskusji i wiem, że rzadko kończą się konstruktywnie. Najczęściej każdy uważa, że najlepsze jest położenie, w którym on się znajduje, chociaż nie jest z tego zadowolony. Coś musi w tym być, bo jako kilkuletni chłopiec trochę widziałem, teraz nie mam poczucia światła. Trudno. Jednak najistotniejsza dla mnie jest możliwość wyczarowania wierszy naszpikowanych kolorami. Zresztą skąd mógłbym wiedzieć, czy ktoś, kto urodził się niewidomy, nie ma innych lepszych kontrargumentów?



Nowy, rewolucyjny ClearView C
(jak klirwui Si, a Si pisane jak see,
znaczy widzieć)



mowa



powiększenie



brajl



Zobacz go **RAZEM** z nami, a razem
z nim świat we wspaniałych barwach!

Ten powiększalnik wydaje się powiększać
tylko to, co dobre, miłe i korzystne.

Zapraszamy na pokazy premierowe
we wszystkich oddziałach Altix.

Więcej informacji pod bezpłatnym
numerem: 800 100 102.

Optelec

altix
widzieć więcej

Jestem rodzicem...

Wspomaganie dziecka z niepełnosprawnością wzroku na różnych etapach jego życia

Justyna Rogowska

Narodziny dziecka z niepełnosprawnością wzroku to z pewnością bardzo trudne, często wręcz traumatyczne doświadczenie dla całej rodziny. Nikt przecież nie spodziewa się, że jego małństwo już od pierwszych momentów swojego życia będzie borykać się z tak potężną dysfunkcją. W większości przypadków nie jesteśmy do tego przygotowani. Pojawienie się nowego członka rodziny przynosi ze sobą ogromne zmiany. Często nasze dotychczasowe życie trzeba przemeblować, poukładać na nowo. Co w sytuacji, kiedy okazuje się, że nasz noworodek nie widzi lub widzi bardzo słabo?

Medycyna idzie do przodu, czemu by nie podjąć walki? Początkowo rozpoczynamy szereg badań, mających na celu identyfikację wady lub schorzenia naszego dziecka. Musimy jak najwięcej wiedzieć co mu dolega, by podjąć odpowiednie kroki. Rozpoczyna się diagnozowanie i wizyty u specjalistów najwybitniejszych w dziedzinie okulistyki. Często okazuje się, że nasze dziecko ma szczęście – jego wadę można skorygować operacyjnie oraz za pomocą ćwiczeń usprawniania widzenia. Niestety, nie wszystkie schorzenia na to pozwalają i z ust lekarzy pada sformułowanie: „państwa dziecko nie będzie

już nigdy widziało, no, chyba że za kilkanaście lat medycyna zrobi takie postępy...”

I co teraz? Wydaje nam się, że zostaliśmy sami z naszą tragedią. Nie wiemy w jaki sposób pomóc naszemu dziecku, co robić, by mogło odpowiednio rosnąć, rozwijać się, by pomimo braku wzroku nie odbiegało od swoich rówieśników?

Podajemy kolejną walkę, tym razem informacyjną. Szukamy wsparcia na różne sposoby. Niestety, szpitale i ośrodki medyczne nie mają wiedzy na temat wczesnego wspomaganie dzieci niewidomych i słabowidzących. Okazuje się, że w Polsce nie istnieje żaden program profesjonalnej rehabilitacji niewidomych dzieci. Musimy zatem sami podejmować działania w tym zakresie. Warto znaleźć jakąś organizację pozarządową, która zatrudnia specjalistów tyflorehabilitacji. Działa kilka takich instytucji, nie wszystkie potrafią jednak wskazać najnowocześniejsze metody wsparcia.

Warto zwrócić się do naszej Fundacji Szansa dla Niewidomych, która pomaga już od ponad 22 lat. Fundacja działa w 16 miastach wojewódzkich na

terenie całego kraju. W biurach Fundacji pracują po dwie osoby, niewidoma lub słabowidząca, która w związku ze swoją niepełnosprawnością posiada doświadczenie w tej dziedzinie i osoba widząca, podobnie wykwalifikowana w tym zakresie, choć nie doświadczona własną chorobą.

Poniżej przedstawiam zarys najważniejszych zagadnień z zakresu wczesnej interwencji i edukacji dzieci niewidomych i słabowidzących. Szersze ujęcie tych zagadnień znajdą Państwo w kolejnych numerach kwartalnika HELP.

Okres 0-6 rok życia – wczesna interwencja

Podejmowanie pierwszych kroków w każdej tematyce nie jest proste, w szczególności kiedy dotyczy rehabilitacji naszego dziecka. Początkowo pracę powinniśmy rozpocząć z nami samymi. By efektywne, z determinacją zmagać się z niepełnosprawnością dziecka, rodzice muszą najpierw zaakceptować tę sytuację. Bez tego kroku nie będziemy gotowi na rozpoczęcie walki z trudnym wyzwaniem. Oczywiście ciężko jest mówić o całkowitym pogodzeniu się z sytuacją, to jest raczej niemożliwe. Powinniśmy

jednak zaakceptować fakt posiadania niewidomego bądź słabowidzącego dziecka, by łatwiej zmagać się ze wszelkimi trudnościami.

W przypadku niewidzenia małych dzieci, potrzeby dotyczą zapewnienia im jak najwcześniejszego wspomaganie rozwoju, współdziałania wielu specjalistów, np. tyflopédagogów, instruktorów wspomaganie rozwoju, instruktorów wspomaganie widzenia, psychologa, logopedy oraz zapewnienia odpowiednich zabawek stymulujących. Gdzie taką pomoc uzyskać? Według polskich przepisów, wczesne wspomaganie



W przypadku niewidzenia małych dzieci, potrzeby dotyczą zapewnienia im jak najwcześniejszego wspomaganie rozwoju, współdziałania wielu specjalistów, np. tyflopédagogów, instruktorów wspomaganie rozwoju, instruktorów wspomaganie widzenia, psychologa, logopedy oraz zapewnienia odpowiednich zabawek stymulujących.

rozwoju dzieci i młodzieży może być organizowane w przedszkolach i szkołach podstawowych, w tym specjalnych, w ośrodkach oraz publicznych i niepublicznych poradniach psychologiczno-pedagogicznych, w tym poradniach specjalistycznych. Brakuje jednak ogólnodostępnej i łatwej do odszukania bazy placówek, jak również informacji, w których z tych placówek dzieci o określonej niepełnosprawności mogą uzyskać specjalistyczne, kompleksowe i indywidualizowane wsparcie. Wielu rodziców nie wie gdzie w obrębie miejsca zamieszkania mogą znaleźć specjalistyczne wsparcie. Najlepiej udać się do najbliższej poradni psychologiczno-pedagogicznej, gdzie powinniśmy uzyskać taką informację. Dobrze jest znaleźć odpowiednie przedszkole, czy jakiś mniejszy punkt opieki i posłać tam nasze dziecko. Nie musimy od razu wysłać je na cały dzień, wystarczy początkowo 2-3 godziny. Myślę, że wszyscy zgodzą się, byśmy w początkowym etapie mogli towarzyszyć naszemu smykowi. Okres przedszkolny to doskonały czas na dokonywanie wielu prób, a także socjalizację naszego dziecka z resztą widzących rówieśników. Takie próby, obserwacje pozwolą nam na sprawdzenie w jaki sposób rozwija się nasze pociecha w porównaniu z widzącymi dziećmi.



Okres 6-18 lat – edukacja w szkołach

Z pewnością okres przedszkolny pomoże nam podjąć decyzję o dalszej edukacji naszego dziecka. To wybór niełatwy, a trafność naszej decyzji zapoczątkuje w dalszych kolejach jego życia. W zasadzie wybierać możemy pomiędzy trzema modelami kształcenia. Pierwszy z nich, tzw. specjalny, polega na posłaniu przyszłego ucznia do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. Wiąże się to zazwyczaj z rozstaniem się dziecka z domem rodzinnym. Jest kilkanaście takich Ośrodków na terenie całego kraju, m.in. w Laskach pod Warszawą, Bydgoszczy, Krakowie, Owińskach koło Poznania, Wrocławiu, Łodzi, Warszawie i Dąbrowie Górniczej. W części z nich jest prowadzone nauczanie wyłącznie dla uczniów niepełnosprawnych lub słabowidzących, inne przyjmują także dzieci z tzw. niepełnosprawnościami sprzężonymi. Bardziej szczegółowo omówię Specjalne Ośrodki Szkolno-Wychowawcze w kolejnych artykułach.

System kształcenia integracyjnego pojawił się w Polsce na początku lat 90. Stał się alternatywą dla rodzin, które nie chciały posyłać swoich dzieci do Ośrodków Specjalnych. Jego głównym założeniem jest tworzenie oddziałów integracyjnych w szkołach, które podejmą tę formę kształcenia. Według modelu integracyjnego tworzy się klasy o mniejszej liczebności, z kilkoma osobami z niepełnosprawnością.

Najnowszą formą nauczania dzieci i młodzieży jest tzw. model włączający. Jego głównym założeniem jest stworzenie warunków do nauczania dziecka w jego najbliższym sąsiedztwie, w miejscu zamieszkania. Elementem odróżniającym go od modelu integracyjnego jest to, że w klasie, wśród zdrowych uczniów, ma znajdować się tylko jeden uczeń z niepełnosprawnością. Taka sytuacja ma zapowiedzieć segregacji zdrowych uczniów od niepełnosprawnych.

Zdecydowanie się na to, w jaki sposób uczyć się ma nasze dziecko, nie jest łatwe. Nikt nie da nam gwarancji, który z modeli lepiej sprawdzi się w przypadku naszej rodziny. Warto jest tę decyzję podejmować w odniesieniu do nas samych, na miarę własnych i dziecka możliwości. Powinniśmy bardzo dokładnie dokonać przeanalizowania wszystkich za i przeciw, które charakteryzują poszczególny model nauczania. Szerzej omówię występujące formy kształcenia w kolejnych artykułach.



Ach, te smażone rybki...

Marek Kalbarczyk

Było to dawno temu. Zanim opowiem coś wesołego z ostatnich lat, muszę spisać relacje z wydarzeń, które są powoli zacierane przez czas. Było to na tzw. obozie sportowo-rehabilitacyjnym, który co roku organizował kiedyś Polski Związek Niewidomych. Lubiliśmy jeździć na te obozy. Zbierało się tam około stu osób. Najpierw lubiliśmy tam być, bo byliśmy młodzi, chodziliśmy do liceów, a razem z nami byli starsi od nas studenci. Dla chłopaków szesnasto- czy siedemnastoletnich możliwość spędzania czasu ze studentami, podpatrywanie ich zachowań, przysłuchiwanie się rozmowom było interesujące. Potem dobrze się bawiliśmy jako studenci, bo podobało się nam z kolei to, że jeżdżą z nami młodszy, dla których byliśmy idolami. Tak czy inaczej wiele pokoleń niewidomych i niedowidzących przeszło dobrą szkołę życia na tych obozach.

Co my tam robiliśmy? Wszystko! Były zajęcia rehabilitacyjne, sportowe, rozmaite zabawy i grandy. Tak samo dobrze bawiliśmy się podczas gry w tzw. piłkę dźwiękową, jak podczas ognisk z kielbaskami i kartofelkami. Najfajniej jednak było podczas tzw. dnia obozowicza, kiedy to my rządaliśmy, a kadra się ukrywała, byśmy jej nie dopadli i nie kazali myć talerzy,

albo sprzątać pokojów. Na takich obozach były też organizowane wycieczki. Kiedyś pojechaliśmy do Trójmiasta. Zwiedzaliśmy różne zabytki i atrakcje, ale mieliśmy też trochę wolnego czasu. I gdzie poszliśmy wtedy w Gdyni? Oczywiście na smażone rybki. W tamtych czasach Polacy nie należeli do specjalnie dobrze najedzonych, toteż marzyło się o smacznej świeżej rybce jak nie wiem co.

Siedliśmy przy stoliku (znaczy ja z moim przyjacielem Andrzejem) i poczekaliśmy na dziewczynę, która przyjmowała zamówienia. Podeszła, zamówiliśmy po kargulencie i butelce coli oczywiście, bo ona wiodła w tamtych czasach prym. Była nadal nowością i szlagierem, gdy przed jej epoką mogliśmy zadowalać się jedynie jakąś nieokreśloną oranżadką. Czasem ten polski napój był naprawdę smaczny, a czasem pożał się Boże.

Po jakimś czasie dziewczyna przyniosła nam rybki i zabraliśmy się do jedzenia. Obok naszego stolika były inne, wszystkie zajęte, a najbliżej siedział jakiś facet z towarzyszką. Słyszeliśmy, że rozmawiają, ale nie wiedzieliśmy o czym. Nie słuchaliśmy, bo sami byliśmy nad wyraz gadatliwi. Niedużo czasu zajęło nam

ŚLEPY LOS NA WESOŁO

zjedzenie naszych porcji i czekaliśmy na rachunek. Co jakiś czas pojawiały się mocne powiewy wiatru. Morze nie było daleko, więc zapewne była to bryza. W Gdyni często wieje wiatr niedaleko brzegu, a właśnie tam byliśmy. Nie znaczy to jednak, jakoby można było zgadnąć, czy przewidzieć, co się mogło stać. Pojawił się więc jakiś mocniejszy powiew, coś przed moim nosem szurnęło i zaraz się uciszyło. Niczego podejrzanego nie zauważyłem. Pomyślałem, że co najwyżej przesunął się lekko mój talerzyk z resztkami ryby. Siedzę sobie spokojnie, minę mam roześmianą, bo ten Andrzej nieustannie gaworzył. Miał taki talent do bajdurzenia, że trzeba było trzymać się za brzuch raczej ze śmiechu, niż głodu lub przejedzenia. Jakoś zrobiło się cicho i po pewnym czasie facet siedzący najbliżej nas odezwał się dziwnym głosem: „Czy może pan to zabrać?” Skąd miałem wiedzieć do kogo to mówi oraz z jakiego powodu ktoś miał coś zabierać? Mój przyjaciel już zaczął pękać ze śmiechu, ale się powstrzymywał. A ja nic! Mam myśli zupełnie gdzie indziej, czemu pewnie towarzyszyła idiotycznie spokojna i głupekowata mina.

Facet obok powtórzył swoje żądanie, ale teraz nie było to grzeczne – raczej zaczepne. Wtedy zaczęło do mnie docierać, że jest obrocony w moją stronę, co być może oznacza, że mówi do mnie. Mój przyjaciel zanie-mówił i chyba chciał się śmiać, ale tego nie robił. Za to

towarzyszka faceta szemrała coś po cichu, a ten coraz bardziej się wkurzał. Coś tam psioczył, a ja nadal nic.

Jakież było moje zdziwienie, gdy Andrzej powiedział mi, gdy oni już wstali i się oddalili, że mocno narozrabiałem. Wiatr, który przemknął mi przed nosem, zgarnął ze stolika mój tekturowy talerzyk z resztkami rybki: ogonek, skórka, małe płetwy, może był tam też łeppek, uniósł to do góry i przeniósł w stronę tegoż faceta. Tam lot tego „samolociku” się zakończył na jego piersiach. Trudno się dziwić, że się wściekał, ale potem, gdy obaj z Andrzejem wyobrażaliśmy sobie tę scenę: faceta z talerzykiem przyklejonym do koszulki jak medal z wychylającymi się w dół resztkami mojej rybki, jego towarzyszkę szepczącą mu do ucha zapewne o tym, że nie ma co się awanturować, bo ja jestem niewidomy, Andrzeja, który ledwo powstrzymywał się od parsknięcia śmiechem i wreszcie mnie z idiotyczną miną wyglądającą prowokacyjnie, nie mogliśmy powstrzymać się od śmiechu. Och, jak dobrze, że ten gość nie był przy stoliku sam, bo bez tej towarzyszki dałby mi zapewne w twarz, a dopiero potem dowiedziałby się, że nie mogłem mieć innej miny, gdy nie wiedziałem, co wylądowało na jego koszulce. Niech mi ten gość choć teraz wybaczy.



Wersję brajlowską kwartalnika Help zredagowano w programie Euler 2.0 oferowanym przez firmę Altix sp. z o.o. Euler to aplikacja, która służy do tworzenia, edycji i składu wersji brajlowskiej dokumentów. Za jej pomocą teksty zapisane w różnorodnych, powszechnie stosowanych formatach, można tłumaczyć na system brajlowski przeznaczony dla niewidomych. Dzięki tej translacji można je odczytywać na monitorach brajlowskich, a także tłoczyć na brajlowskich drukarkach.

Wersję demonstracyjną Eulera można pobrać ze strony www.euler.altix.pl



Zaproszenie na XII edycję Konferencji REHA FOR THE BLIND® IN POLAND

W imieniu Fundacji Szansa dla Niewidomych, Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, grona współpracowników i ponad sześciuset partnerów Fundacji mamy zaszczyt zaprosić do udziału w **XII edycji REHA FOR THE BLIND® IN POLAND**, która odbędzie się w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie pod hasłem:

„25 lat polskich przemian. Wielki technologiczny skok niewidomych – od izolacji do integracji”.

REHA to od lat największe spotkanie środowiska osób niewidomych, słabowidzących oraz ich bliskich. To niepowtarzalna okazja dla wszystkich, by poznać świat dotyku i dźwięku.

REHA to możliwość zaprezentowania swoich osiągnięć, wynalazków, nowych metod rehabilitacyjnych, historii tej dziedziny itp. Zachęcamy do zgłaszania swoich wystąpień na adres:

reha_in_poland@szansadlaniewidomych.org
lub pod numerem telefonu: 22 827 16 18.

Zapraszamy do rejestracji w tym wydarzeniu poprzez formularz znajdujący się na stronie:

www.szansadlaniewidomych.org

Od kilkunastu lat nasze spotkanie jest największym wydarzeniem tego typu w Europie, a od kilku bodaj największym na świecie. Warszawa jest zatem nie tylko w centrum Polski i Europy, ale na początku grudnia jest też dla naszego środowiska centrum świata. Zapraszamy gości z kraju oraz z zagranicy – ze Wschodu i Zachodu. Spotykamy się, by zmanifestować wolę budowania świata otwartego dla niewidomych tak, by kwestia niewidzenia stawała się coraz mniejszym problemem. Taką możliwość daje nowoczesna technologia rehabilitacyjna: medycyna,

elektronika i informatyka. Jesteśmy dumni z tego, że osiągnęliśmy już tak wiele i chcemy podzielić się naszą wiedzą z innymi.

REHA jest ogromnym przedsięwzięciem. Gościliśmy już przedstawicieli takich krajów, jak: Japonia, Kazachstan, Armenia, Azerbejdżan, Gruzja, Izrael, Arabia Saudyjska, Oman, Kenia, Tunezja, Egipt, Malta, Turcja, USA, Kanada, kraje Unii Europejskiej oraz wszystkich naszych sąsiadów.

Spotkanie jest wydarzeniem medialnym. Spotkujemy się przedstawicieli stacji radiowych i telewizyjnych, gazet codziennych i wydawnictw specjalistycznych. W roku ubiegłym o Konferencji przeczytać można było w prasie ogólnopolskiej, na wielu portalach internetowych oraz usłyszeć w radiu.

Konferencja będzie transmitowana przez Internet i obejmie zasięgiem nie tylko Polskę, ale cały świat. Transmisja będzie prowadzona w języku polskim, angielskim i rosyjskim.

Konferencyjne rekordy:

- 52 wystawców z całego świata,
- 2600 uczestników,
- 22 kraje reprezentowane podczas wszystkich edycji Konferencji.

Zapraszamy,

Magdalena Chmielewska

Dyrektor Fundacji Szansa dla Niewidomych

Marek Kalbarczyk

Prezes Fundacji Szansa dla Niewidomych



Projekt współfinansowany ze środków PFRON

REHA FOR THE BLIND® IN POLAND

to nie tylko poważna konferencja,
wielka wystawa tyflorehabilitacyjna,
koncerty, filmy z audiodeskrypcją,
sport uprawiany bez pomocy wzroku,
mnóstwo atrakcji, ale przede
wszystkim...

**WIELKIE SPOTKANIE NIEWIDOMYCH,
NIEDOWIDZĄCYCH I ICH BLISKICH!**

To szansa otwarcia się na świat
dotyku i dźwięku – bez światła
i obrazu.

ZAPRASZAMY



Fundacja Szansa dla Niewidomych
Chance for the Blind Foundation